Nr. 272. Lwów — Wtorek dnia 28 Listopada. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . . 4 ct. na prowincyi . . . . 5 „ Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna ... Kwartalna ... Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENY OGŁOSZEŃ. Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: ... Korrespondencye prywatne na każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „ Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 „ Nekrologia . . . 20 „ Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Krescentego. Jutro: św. Saturnina M. | Mattea A. Hryhorya Neok. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 32, Zachód „ „ 4 „ 4 | Długość dnia g. 8 m. 32, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 listopada.

Na sobotniem posiedzeniu Rady państwa nastąpił wybór drugiego wice-prezydenta, w miejsce p. Madeyskiego. Jak wiadomo, Koło polskie desygnowało na ten urząd p. Dawida Abrahamowicza, którego też izba wybrała większością 186 głosów.

Po posiedzeniu pełnej izby, komisye: budżetowa i kolejowa zebrały się dla wyboru swych przewodniczących w miejsce pp. Plenera i Jaworskiego. W komisyi budżetowej wybrano 30tu głosami na 32-ch głosujących dra Russa przewodniczącym, p. Dawida Abrahamowicza drugim zastępcą przewodniczącego, a dra Piętaka referentem budżetu sprawiedliwości, który-to referat należał dotąd do p. Madeyskiego. W komisyi kolejowej przewodniczącym wybrano p. Zaleskiego.

W tym samym czasie klub rusiński odbył posiedzenie, na którem uchwalił: „Zastrzegamy sobie zupełną rezerwę i całkiem wolne ręce względem rządu i koalicyi, a w każdym wypadku zajmiemy takie stanowisko, które z jednej strony będzie korzystne dla interesów państwowych, a z drugiej — poprze nasze narodowe i ludowe interesa“.

Z sobotniego telegramu wiadomo, że zaraz po otwarciu jesiennej sesyi parlamentu włoskiego gabinet Giolitti'ego podał się do dymisyi. Konieczność takiego kroku była dla ministrów niespodzianką, a do ostatniej chwili, bo ani nadzwyczaj fatalne położenie finansowe, ani rewolucyjny ruch, krzewiący się na południu królestwa, nie jest winą tego gabinetu, nie jest winą tego gabinetu, który w swej polityce, oświadczył parę dni temu, że zwycięsko odeprze wszelkie ataki opozycyi i wytrwa na stanowisku, dopóki nie wypełni swego programu. Stało się inaczej. Krótka a gwałtowna burza nadciągnęła z innej strony, z której to najmniej mógł się spodziewać. Piorun uderzył w gabinet z tak zwanej „komisyi siedmiu“, wybranej na wiosnę dla zbadania stosunku wielu deputowanych do banków, których nadużycia, stały się przedmiotem karnego procesu. Powszechnie mniemano, że ta komisya nic nie wykryła i że żaden deputowany nie nadużył swego stanowiska. W tym duchu oświadczył się mniej więcej miesiąc temu członek komisyi p. Bovio, mówiąc, że po prostu człowieka czystego jak kryształ, a słowa jego tem większe miały znaczenie, że on właśnie najbardziej przemawiał za śledztwem i jawnością.

Panowało tedy powszechne przekonanie, że „komisya siedmiu“ postąpi zupełnie tak, jak parlamentarna komisya we Francyi, t. j. krótkie sprawozdanie zakończy słowami: „Podejrzenia były nieuzasadnione, winnych nie ma“.

Tymczasem w dzień otwarcia parlamentu „komisya siedmiu“ przedstawiła izbie obszerną relacyę, w której zarzuca kilkunastu deputowanym, byłym ministrom i podsekretarzom stanu, iż w sposób mniej lub bardziej karygodny, albo naganny wyzyskiwali w stosunku z Banca Romana swój wpływ polityczny. I tak, podsekretarz stanu w ministeryum rolnictwa, p. Di San Giuliano wyrobił komuś w banku wielki kredyt za to, że ów ktoś przeprowadził wybór jego do parlamentu. Hr. Amadei, członek gabinetu Crispiego, rzucił do kosza pierwsze doniesienie o nieprawidłowościach w Banca Romana, ale za to nie wykupywał swych weksli. Deputowani Mazzino i Simonetti byli członkami rady nadzorczej banku i o nic się nie troszczyli, oprócz swych dyet. Deputowany Maffei, jeden z wybitnych krzykaczy socyalistycznych, pisywał do Tanlonga pokorne listy, w których raz po raz prosił o zasiłki na gazetkę swoją *Il Momento*, a za to przyrzekał być zawsze powolnym sługą. Minister Nicotera, wielki radykał, uchylał od Banca Romana wszystkie niebezpieczeństwa prokuratorskiej ciekawości, ale za to wyrobił w tym banku 3-milionową pożyczkę pewnemu przedsiębiorstwu, w którem był cichym wspólnikiem. Takimi zarzutami obarcza komisya bardzo wielu deputowanych i dygnitarzy, a dalej utrzymuje, że wszystkie gabinety, zaczynając od r. 1880, wiedziały o kryminalnych czynach Banca Romana, lecz usilnie się starały o zachowanie tajemnicy, może w nadziei, że ten bank powoli wyjdzie z kłopotów i w ten sposób kraj nie będzie narażony na ogromne straty, które teraz ponosi. Taka pobudka milczenia byłaby godna szacunku, gdy jednocześnie gabinety pilnowały, aby Banca Romana nie popełniał nowych nadużyć i starał się dawne naprawiać, lecz niestety, działo się wbrew przeciwnie, gdyż właśnie w tym czasie Banca Romana wypuścił najwięcej nielegalnych banknotów. Polityka tajenia nadużyć trwałaby zapewne i dalej, gdyby dep. Cavallotti z właściwą mu namiętnością nie podniósł tej sprawy w parlamencie i nie powtórzył wszystkich pogłosek, wielce ubliżających rządowi i deputowanym. Trzeba było zarządzić śledztwo, przeciw czemu Giolitti z początku mocno się opierał, później zaś — jak utrzymuje sprawozdanie „komisyi siedmiu“ — używał wszelkich sposobów, aby śledztwo nie dało żadnych dowodów przeciw dyrektorom banku. Tak naprzykład, po dokonanych rewizyach, najważniejsze dokumenty chowano, a tylko obojętne oddawano sędziemu śledczemu. Jeśli i to Giolitti robił dla ukrycia skandalu, który Włochom musiał okropnie zaszkodzić pod względem finansowym i rzeczywiście niezmiernie zaszkodził, to pozostaje jeszcze przyznać „komisyi siedmiu“ słuszność, gdy mówi, że już zgoła niczem nie można wytłómaczyć faktu, iż Giolitti, wiedząc o wszystkich łotrowstwach Tanlonga, przedstawił królowi jego nominacyę na senatora i przez to wywołał ten niebywały skandal, że senat nie przyjął nowego towarzysza, wchodzącego do izby z dekretem królewskim.

Taka jest treść sprawozdania „komisyi siedmiu“; złożono je równocześnie w izbie deputowanych i w senacie we czwartek przed południem, poczem gabinet odbył długą naradę i wieczorem podał się do dymisyi.

W piątek z rana, gdy się zebrał parlament, jeszcze o tem nie wiedziano. Zanosiło się więc na posiedzenie bardzo burzliwe; przybyli wszyscy deputowani, galerye i loże były zapełnione. Pierwszy zażądał głosu Cavallotti i użalał się na prezesa izby, że wczoraj nie dał mu postawić wniosku o oddanie gabinetu pod sąd, czego domaga się obrażone uczucie sprawiedliwości.

„Przez niedopuszczenie mnie do słowa, — mówił Cavallotti, — ciężko zgrzeszyłeś pan względem izby. (Powstaje okropny hałas). Hałasujcie sobie! Wasza godzina już wybiła. (Śmiechy i wołania: Kuglarz! Szarlatan! Patentowany Katon!)

Tu zerwał się namiętny Imbriani i wrzasnął: „Gnuśnicy! Kogo wy bronicie? Oto tych bez czci!“ — i tu wskazał na ministrów.

Minister finansów Gagliardo odparł mu gniewnie: „Jam bez porównania uczciwszy od ciebie, ty, karykaturo Don-Kiszota!“ (Deputowani biją brawa i krzyczą: Niech żyje Gagliardo!)

„Czego pan chcesz odemnie? — pyta go Imbriani. — Nie zaczepiałem pana i nie chcę mieć z nim do czynienia“.

„Ale ja chcę mieć! — woła Gagliardo. — A wiesz po co? Oto, aby ci powiedzieć, żeś głupi krzykacz i w dodatku półgłówek“. („Brawo! Brawo!“ krzyczą posłowie, śmieją się i oklaskują ministra.)

Imbriani zrywa się i z podniesionemi pięściami biegnie ku ministeryalnej ławie, lecz zatrzymują go przyjaciele.

Powstaje Giolitti — wnet w sali zalega głucha cisza — a on mówi:

„Oświadczam szanownym panom, że niczego bardziej w tej chwili nie pragnę, jak co rychlej zasiąść na ławie deputowanych, i stamtąd się bronić od wszelkich zarzutów.

„Albo to prawda! — woła Cavallotti. — Wybiegi!“

„Nie — ciągnie Giolitti. — Nie są to wybiegi, bo mam zaszczyt oznajmić, że cały gabinet wręczył swą dymisyę królowi. Dotychczas milczeliśmy z powodów bardzo ważnych. Panowie sami o tem się przekonacie, bo jako deputowani będziemy mówili.

„A więc ruszajcie precz z ministeryalnych foteli“ — woła Imbriani.

„Ach, szanowny Imbriani, — odpowiada mu Giolitti. — Pomimo usilnych pańskich starań, błoto twych uczuć nie sięga nawet mego buta.

Imbriani przez chwilę nie może ani słowa wymówić, tylko się pieni, ryczy i grozi pięściami, — potem wybucha:

„Złodzieju!

I po chwili dodaje: „Całe ministeryum złodziejskie! Oszuści!“

Z galeryi ktoś krzyczy: „Rabusie!“ — Prezydent zamyka posiedzenie, więc wszyscy się rozchodzą z krzykiem i hałasem.

Któż obejmie fatalny spadek po Giolitti'm? Kto zechce łatać zgniłe finanse, uspokajać Sycylię, przeprowadzać skandaliczny proces przeciw bankom i deputowanym? Sami Włosi nie wiedzą, ktoby mógł i chciał stanąć teraz na czele rządu. Przypuszczają, że się ofiaruje minister spraw zagranicznych Brin.

KORESPONDENCYE.

Rzym 20 listopada.

Jeśli gdzie, to w Rzymie teraz naocznie przekonać się można, jak zdradliwem jest rozpoczęcie gospodarstwa w nowonabytym majątku od wybudowania pałacu i od kosztownych nakładów bez gwarancyi dobrego rezultatu. Tak zrobiły młode Włochy ze stolicą swoją, z całym krajem, dlatego znajdują się dzisiaj w położeniu człowieka, mieszkającego wspaniale, nawet z przepychem, któremu do szczęścia potrzeba tylko jednej rzeczy, tj. pieniędzy. I tak np. Rzym, który pamiętam ciasno zabudowany, niewielki rozmiarami, choć zawsze wielki pamiątkami starożytnemi, starochrześcijańskiemi, papieskiemi, rozrósł się od lat ośmiu kolosalnie, uzyskał nowe wspaniałe dzielnice, zbudowane ślicznie, ze smakiem artystycznym, cechującym ojczyznę sztuki nowożytnej; runęły stare ulice, zaułki, a na ich miejscu powstały wspaniałe ulice, ale cóż, kiedy trzy czwarte tych kamienic stoi pustkami, sklepy szczelnie pozamykane i głucha cisza wieczorna wskazują na kompletny brak lokatorów i chyba też prędko zamieszkanemi nie będą. Pamiętam sławną willę Ludovisi, własność książąt Buoncompagni-Piombino, w całej świetności ogromnego parku, dawnych ogrodów Sallusta, najwyżej położoną z rzymskich will, a więc najzdrowszą, ze wspaniałymi dębami, piniami i cyprysami, strzyżonymi szpalerami. Dzisiaj ze wspaniałego ogrodu pozostał nieduży, piękny jeszcze ogródek, ale wielkie obszary znikły pod szeregami kamienic, ulicami i brukami. Prawda, że ks. Buoncompagni na sprzedaży placów zrobili świetny interes, ale za to zbankrutowali ks. Borghese, którzy zabudowali te obszary pustemi dzisiaj kamienicami. Obok willi Ludovisi stanął dziś przepiękny nowożytny pałac ks. Buoncompagni, którzy jedni na gorączce budowlanej zarobili i to grubo. Podobna dzielnica wyrosła także w ciągu kilku lat na Zatybrzu, na miejscu dawnych Prati di Castello, począwszy od Zamku św. Anioła, aż za bramę del Popolo. Jedną tylko willę Borghese obronił od rozparcelowania serwitut, jaki miasto posiada, a który daje prawo urządzać tam uroczystości ludowe, korzystać z niej dla spacerów itd. Zresztą z pewnością dziś nie znalazłby się nabywca czy przedsiębiorca dla rozćwiartowania wspaniałego parku wobec tych setek domów, stojących pustką, wobec tych nieskończonych kamienic, czekających widocznie lepszych czasów, jeśli tymczasem nie rozsypią się w ruinę.

Cała ta sprawa opuszczonych dzielnic wiąże się jednym łańcuchem z ogólnym stanem finansów włoskich, dość opłakanych, gorszych od dotychczasowego stanu, co przecież coś znaczy, bo finanse włoskie nigdy dobrymi nie były. Zaraz na wstępie do Włoch uczuwa się pewną anormalność tutejszych stosunków monetarnych, kiedy np. nigdzie nie można zmienić dziesięciolirowego papierka. Kilka miesięcy już trwa ten kryzys. Jak wiadomo, Włochy należą do łacińskiej unii monetarnej, na podstawie której pieniądze jednego państwa mają swobodny obieg w granicach drugiego i są przyjmowane w kasach państwowych. Oczywiście, że spekulanci nie omieszkali wyzyskać tego w sposób bardzo dla Włoch kłopotliwy. Ponieważ ażio między lirami a frankami podniosło się do 13 pct, przeto wyłowili na gwałt wszystkie drobne srebrne pieniądze włoskie i wywieźli w workach do Francyi, gdzie wymienili na franki, a franki zmienili na włoskie banknoty, na czem zarobili owe 13 pct., po potrąceniu zaś kosztów transportu worków z drobną włoską monetą do Francyi, mieli jeszcze conajmniej 10 pct czystego zysku. Rzecz prosta, że wskutek tej spekulacyi w krótkim czasie zniknęła tutaj drobna moneta srebrna obiegowa, a zmiana stulirówki papierowej stała się niedoścignionem marzeniem tego szczęśliwca, który w ogóle miał jeszcze sto lirów do zmienienia. Tym sposobem Włochy zostały bez „drobnych“ w całem tego słowa znaczeniu. Zaradził temu wprawdzie rząd, wypuściwszy świeżo za kilka milionów lirów drobnych papierków, lecz możecie sobie wyobrazić, ile przykrości sprawiają w obiegu te małe drobne kawałeczki papieru, oznaczające kwoty dwudziestu lub pięćdziesięciu centymów.

W ogóle położenie finansów włoskich nie polepsza się, owszem pogarsza się ciągle i tworzy też najważniejszą kwestyę, w obec której schodzą na drugi plan inne sprawy polityczne. Przyczyną dzisiejszego upadku finansowego jest zapewne w wielkiej części polityka Włoch, niemniej jednak i fatalna gospodarka finansowa. Od chwili zjednoczenia się Włoch panował tutaj optymizm, który naraził na ciężkie zawody. Spodziewając się tego, co się zwykle nazywa progresywnem, naturalnem, zwiększaniem się dochodów państwowych, wydawał rząd na wszystkie strony, powiększał wydatki zwyczajne i nadzwyczajne — a więc wybudował obszerną sieć kolei za miliard lirów, przedsięwziął roboty publiczne za 400 milionów, które w większej części Rzym pochłonął, nie szczędził wydatków na marynarkę i wojsko. I tak n. p. gmach ministeryum finansów w Rzymie jest niewątpliwie jednym z najpiękniejszych, z jakiemi w ogóle spotkać się można. Póki wydawano te ogromne sumy, póty rzeczywiście dochody państwa wzrastały, skutkiem ruchu i przedsiębiorstw, wywołanych przezeń — ale kiedy się wyczerpały fundusze, dochody spadły odrazu i spadają ciągle. Trzeźwe, a nieco późne rozpatrzenie się w położeniu, było tem przykrzejszem, że tymczasem, w nadziei ciągłego polepszania się bilansu, t. j. jego aktywów, zmniejszone zostały niektóre podatki, co prawda, bardzo ugniatające uboższą ludność.

Do tego przybywa jeszcze stanowisko, jakie zajęła giełda paryska w obec Włoch. Rozdrażnienie od czasu znanych wypadków w Aigues-Mortes i obecności następcy tronu na manewrach w Metz, jest tu i tam wielkie, a paryska giełda wyzyskuje tę nieprzyjaźń, obniżając ciągle kurs renty włoskiej, do czego większa część francuzkich gazet prze gwałtownie.

Sycylia daje tu także wiele tematu do rozmów i dyskusyi. W istocie, na tym partykularzu włoskim, w tej cudnej prowincyi o afrykańskim klimacie, wytworzyły się oddawna i zakonserwowały stosunki całkiem nieeuropejskie. Dziwne rzeczy opowiadają mi ci, co znają Sycylię, co ją objeżdżali — rzeczy nie do uwierzenia. W bulwarowych romansach z czasów średniowiecznych nie ma fantastyczniejszego kolorytu, jak w niektórych zakamarkach sycylijskich. Wyzysk, lichwa, porywania, rozboje, nadużycia, zbiry — wszystko to kwitnie jeszcze tu i owdzie, nieśmiało zapewnie, ale dzięki komunikacyi prawie żadnej z Europą, w górach tamtejszych zachowuje się — i dopiero teraz ten i ów zaczyna opowiadać, co widział. Zdaje się jednak, że przyszła chwila kryzysu i że Sycylia wyjdzie z niego zreformowaną. Wszyscy się tutaj oglądają na króla Humberta, chcieliby, aby sam wziął inicyatywę. Ale Humbert panuje, nie rządzi i nie ma niestety, odpowiednich zdolności, ani energii, aby dać impuls potężny, stworzyć, czy też przyspieszyć nowy stan rzeczy na wyspie. Stosunki agrarne w Sycylii są opłakane. Ludność doprowadzona jest do nędzy, żyje figami, pracuje nie na siebie, ale na lichwiarzy. Walka przybrała od razu charakter miejscowy, „briggantaggio“. Rząd wysłał tam niezwłocznie kilka batalionów wojska, ale to jeszcze złemu nie zupełnie zaradzi... Trzeba jednak przyznać, że niebrak jest głosów, stawiających rzeczy na właściwem miejscu, wskazujących na winnych i żądających koniecznej reformy. Tymczasem zaś dochodzą tutaj wieści o porywaniach, uprowadzaniach bogatszych właścicieli, według znanej recepty.

W dniu 16-ym b. m. Ojciec św. przyjmował w bazylice św. Piotra pielgrzymów, przybyłych z Lombardyi, w liczbie około 4000. Ponieważ sposobność uczestniczenia w podobnej uroczystości nie trafia się często, przeto podwoiłem starania, by módz być obecnym na tem przyjęciu i zobaczyć Leona XIII-go, który nie udziela teraz prywatnych audyencyi. Rozpoczęcie ceremonii naznaczone było na godzinę 9-tą z rana, jednakowoż już od 6-ej tłumy pielgrzymów z wyższych Włoch oblegały wejście do kościoła św. Piotra, od strony zakrystyi, którędy mieli być wszyscy wpuszczonymi, gdyż główne wejście od strony wielkiego placu zamknięto. Wejść można było tylko za specyalnem pozwoleniem kancelaryi papieskiej. Pomimo więc, iż stawiłem się na miejscu o 8-ej, zastałem już kilka tysięcy ludzi wewnątrz kościoła, co nawet na rozmiary tej świątyni, zawsze coś znaczy. Wewnątrz kościoła utrzymywali porządek karabinierzy papiescy. Od kaplicy N. Sakramentu, aż do ołtarza śś. Processa i Martyniana, urządzonem było przejście dla Papieża i jego orszaku, oraz kościelnych dygnitarzy. Sam ołtarz, ubrany świątecznie do mszy papieskiej, z baldachimem, dwie wielkie estrady dla kapeli, nadawały ton uroczysty kaplicy. Około godziny dziewiątej rozpoczął się pochód kardynałów: Rampolli, Parochiego, Bianchiego, Macchiego, Ledóchowskiego, sędziwego, prowadzonego pod ręce kardynała Serafiniego, Melchersa, Ruffo-Scilli i t. d., ciała dyplomatycznego, akredytowanego przy Stolicy św., arcybiskupów, biskupów francuskich i t. d. W kwadrans później, wśród oczekiwania, odezwały się w drugim końcu nawy okrzyki, klaskania w ręce (według włoskich tradycyi) i powiewania chustkami. Leon XIII wstąpił do kościoła z kaplicy N. Sakramentu. Jak huragan zerwały się i obiły o mury kolosalnego kościoła krzyki: *Evviva il Papa re! viva Leone!* okrzyki tłumów płynęły coraz bliżej ku nam, jako ramy do wspaniałego, majestatycznego widoku, dającego się widzieć w tych rozmiarach i w podobnych ramach tylko w Watykanie.

Niesiony w niskiej lektyce oszklonej, przez sześciu camerierów, poprzedzony dworem, w białej sutannie, ukazał się nam Leon XIII, błogosławiąc na prawo i lewo. Pamiętam Ojca św. z dawnych czasów; znalazłem, że gorzej na cerze wygląda, co zresztą, ze względu na jego wiek, jest naturalnem. Lekkie przeziębienie, jakiego się nabawił Arcypasterz i wzgląd na lata, nakazały

---

12)

Indye Wschodnie.

Szkice z podróży w roku 1891.

Przez *Romana Ujejskiego*.

(Ciąg dalszy).

Zaróżowiła się w górze szara opona, powiewem lekkim rzadła, rozstępowała się na boki, rozpływała w błękicie nieba i wody. Jeszcze miejscami ustępowały w górę białe mgieł dachy, by zniknąć w słońcu, lub uchodziły dołem z falami Gangesu, który je chłonął stopniowo.

Przedemną, jakby za podniesieniem kurtyny coraz wspanialsze odkrywały się obrazy. Trzysta świątyń się wznosi na wyniosłym brzegu; strzelają w górę: fantastyczne pagody indyjskie, smukłe minarety, pałace dziwaczne radżiów; miejscami zwalone budowle i powstające na nich nowe świątynie. Schody szerokie pną się w górę od rzeki; nad wodą wzniesione na palach: budy, budki, pomosty i plecione z sitowia parasole, jak dachy. Na tle tego wszystkiego przynajmniej ze sto tysięcy nagich ciał miedzianych połyskiwało wodą i słońcem. Wszystko w świętym zapale obmywało się, pluskało i nurzało w błogosławionych falach. Na punktach wyniosłych pokazywały się nagie postacie, przerażające splotami zwisłych do ziemi włosów i zarostem twarzy: to święci pokutnicy fakirzy zdawali się błogosławić tym mrowiom ludzkim i falom płynącym. Na lewo płonęły stosy i rościelały dymy ofiarne palonych zmarłych.

Do żarzących węgli ze spalonego stosu w innem miejscu podgartywano niedopalone części ciała ludzkiego; toczyła się głowa odpadła od przepalonej szyi, na boku leżała noga od kolan, wodą płynęło zwęglone ramię. Białą osłoną przykryte ciała leżały przy stosach, polane przed spaleniem wodą ze świętej rzeki. Krętemi ścieżkami wijącemi się z wysokiego brzegu niesiono z różnych punktów umierających na marach. Z pod białej opony podniósł się jeden, na ręku oparł, na Ganges spojrzał, na błogosławiących fakirów, na stosy płonące i skonał.

Takie obrazy przesuwały się przedemną, długo patrzałem na to i nie wiem, czy moi Hindusi bardziej przejęci byli uroczystością chwili, czy ja tem, co widziałem.

Kto może ściąga do Benares, aby tu życia dokończyć; kto może przejeżdża, aby choć raz w rok odbyć uroczystą kąpiel. W dnie świąt miejscowych po kilkakroć sto tysięcy przebywa pielgrzymów. W mieście samem, różniącem się bardzo od innych miast indyjskich, ma być tysiąc kilkaset świątyń. Dumą jest i marzeniem każdego radżi: aby nad brzegiem Gangesu mieć pałac swój, lub dom przynajmniej; to też na brzegach urwistych tylko świątynie się wznoszą, lub radżiów budowle.

Płynąłem daleko w górę rzeki i w dół i wszędzie zastawałem obrzędowe kąpiele, wszędzie fakirów i stosy płonące z ciałami. Im bardziej podnosiło się słońce, zmniejszało się mrowie ludzi, a za to przybywało zmarłych.

Benares ma stałych mieszkańców 300.000, a pewnie na krocie zawsze pielgrzymów; ogień na stosach przygasa tylko nocami, przez dzień ścielą się ciągle palonych Indyan dymy.

Stwierdzić tego nie mogłem, lecz zdaje mi się, że wszystko co jest nad wody brzegiem, staje się przez to uświęconem i sprofanować tego uprzątnieniem nie można; widziałem bowiem w kilku miejscach: świątynie, domy lub schody z ciosów szerokie na kilkadziesiąt metrów, wszystko zniszczone urwaniem się brzegu lub wezbranemi falami Gangesu i wszystko nieruszone sterczało gruzów górą; na wyrównanej trochę powierzchni wzniesiono już nowe budowle.

Bardziej fantastycznego obrazu nie umiałaby stworzyć najbujniejsza imaginacya ludzka. Wszystko jest tutaj: i życie setek tysięcy ludzi w swym fanatyzmie religijnym i groza śmierci i minione wieki w gruzach i na chwałę Buddy wznoszone świątynie. Z góry rzeki i z dołu, lub z brzegu przeciwległego płynące z rozwiniętymi żaglami malownicze dahobije, z żywnością dla życia, z drzewem dla śmierci, uzupełniały tę całość dziwną i śmieszną i straszną i nigdy nie zatartą w pamięci.

Zbliżyłem się do brzegów. Falanga pseudo-fakirów oblęgała mię nieraz. Wszystkie możliwe kalectwa były w nich silnie reprezentowane: długimi włosami i twarzy zarostem imitowali świętych pokutników — żebraniną, naszych odpustowych żebraków. Prosili mię, lub złorzeczyli, ale ich oczy, ręce, nogi, wszystko było w ruchu; o pieniądz rzucany staczali boje — i patrzył na to prawdziwy jeden pokutnik z taką pogardą, tak strasznym wzrokiem, że przejął mię nim jak sztyletem; a może przeklął swe plemię, żebrzące u znienawidzonej przez niego białej skóry mojej.

W ogóle wszyscy fakirzy, których spotykałem często błądząc pomiędzy świątynie, tak na mnie patrzali złowrogo, że formalny lęk mię obejmował o moją całość. Sam jeden biały byłem tutaj, na Ganges cały, na tysiące Hindusów pozostałych jeszcze u brzegów, a może i na całe Benares.

Kilku już było i ciceronów nagich narzucających się natarczywie do zwiedzenia zaułków i świątyń, lecz sam boy mój odradzał gestem, aby im towarzyszyć; więc moją pseudo-angielszczyzną zacząłem wyrażać zniecierpliwienie, ruchami parasola dałem do zrozumienia, że jako potężny „Anglik“ użyję go do pomocy i w końcu pozbyłem się natrętów. Wzrok jednak fakirów prześladował mię ciągle i tak zdenerwował mię silnie, że postanowiłem powolnym wprawdzie krokiem, lecz o tem większej rozpiętości, uchodzić od tych fanatycznych tłumów. Panem sytuacyi nie zawsze być można, choćby się bardzo pragnęło tego — a silna wola pchała mię tym razem pospiesznie ku hotelowi. Wybrnąwszy krętemi ścieżkami z uliczek przysłoniętych ścianami wysokich domów, odetchnąłem spokojniej.

Może koledzy turyści zwiedzający te miejsca, wyszydzą mię za to, lecz niech nie zapominają, że czułem się od czasu dłuższego izolowanym zupełnie, że białego prócz kapitana Włocha nie widziałem nigdzie, że Anglika udawałem tylko i — że fakirzy, nie tylko słyszą jak trawa rośnie, lecz zagrzebani w ziemi, żyją a może i słyszą jak trawa nad nimi porasta.

Po wypoczynku w hotelu, nakazywał mój guide indyjski zwiedzenie jeszcze niektórych świątyń w Benares; lecz ja nie miałem ambicyi, aby wszystko zwiedzić. Wolałem tylko to, co bardziej każdą miejscowość charakteryzuje. Z każdego miejsca wywiozłem to, co długo w pamięci zostanie. Niechże mnie w dalszą drogę prowadzą niezatarte z Gangesu obrazy — i grozą przejmujące oczy fakirów! Dziwne te oczy ludzkie. Ucieka się od jednych — lecą ludzie do drugich, jak ćmy do ognia — choć skrzydła palą się tak często...

Bez zatrzymania już dążyłem stąd wprost do Kalkuty. Wieczorem opuściłem Benares, mając przed sobą 30 godzinną podróż koleją. Przejeżdżający przez Ganges pociąg, pozwolił mi raz jeszcze rzucić okiem na opuszczone na zawsze brzegi — i dziwne, jedyne w świecie obrazy.

Noc przeszła jak inne. Nawykły do monotonnego stuku kół kolejowych, jak dziecko do dumki piastunki — usnąłem. Na stacyi rannej obudziłem się do śniadania i życia dalszego turysty.

Bogatą doliną Gangesu jadąc przez dzień cały, miałem milsze dla oka widoki. Przejeżdżałem bardzo często miasta, pewnie ciekawe, lecz nie chcąc się już nigdzie zatrzymywać, tylko przyjemność panoramy z nich miałem. Mam jednak to przekonanie, że co było ciekawszego i bardziej charakteryzującego na mojej drodze, zwiedziłem i — że Dinapor nie różni się wiele od Nawadi — a Madupur od Amudpuru. Różnią się jednak bardzo palmowe gaje od skał Rajputany — a nieprzejrzane lasy bambusów — od szarych pastwisk zachodnich krajów indyjskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

też odstąpić tym razem od zwyczaju niesienia w otwartej, znanej lektyce, przy wachlarzach. Wśród nieustającego grzmotu okrzyków, podnoszących się, bijących pod majestatyczne łuki sklepień, siadł Leon XIII przed ołtarzem, poczem rozpoczęła się cicha msza, wśród śpiewów papieskiej kapeli. Po mszy, Papież usiadł pod baldachimem i wysłuchał drugiej cichej mszy dziękczynnej, jaką odprawił przy tym samym ołtarzu kapelan, monsignor Zecchini. Następnie odczytany został adres pielgrzymów, odpowiedź monsignora Mariniego w imieniu Papieża, a o godzinie w pół do 12 tą samą drogą, wśród okrzyków tłumów pobożnych, udał się Ojciec św. do kaplicy Najświętszego Sakramentu, łączącej się korytarzem wewnętrznym z apartamentami papieskiemi w samym Watykanie. Względem, nakazującym oszczędzanie sił Papieża, przypisać też trzeba, że tylko naczelnicy deputacyi przypuszczeni zostali do ucałowania ręki; przed odejściem Ojciec św. udzielił ogólnego błogosławieństwa.

Od 1 listopada obowiązuje tutaj już nowy podział czasu, ustanawiający przedewszystkiem jednolitą godzinę dla całej Europy środkowej, a następnie zastosowujący inny sposób liczenia godzin, który pozornie nawet przypomina dawny rzymski sposób liczenia czasu. Zabawnie wygląda, kiedy się czyta w dziennikach, że teatra rozpoczynają się tutaj o godzinie 21 (t. j. o godzinie 9), albo że muzyka na Pincio grać będzie o godzinie 15 i pół, co znowu znaczy 3 godzinę i pół po obiedzie.

Czas mamy tutaj cudowny i tylko wieczorami zaczyna już być chłodno. Ale nad Rzymem uśmiecha się zawsze piękne niebo włoskie i na ulicach bocznych wieczorem słychać mandolinatę. Wtedy Corso zaludnia się tłumami spacerujących; w ogólnej wrzawie słychać przeraźliwe krzyki chłopców, roznoszących gazety, ruch i życie, jak wszędzie na południu, bo to dopiero jesień i jaka jesień!

Osobny dwór węgierski.

Węgrzy otrzymają swój odrębny dwór królewski. Taką wiadomość przyniósł wczorajszy peszteński dziennik urzędowy. Ludność stolicy przyjęła ją z zapałem. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że utworzenie osobnego dworu królewskiego w Peszcie było jednem z najgorętszych życzeń Węgrów. Powtarzali oni je bezustannie od początku ery konstytucyjnej na zgromadzeniach, w prasie i parlamencie. Osobny dwór węgierski zwinięto z początkiem szesnastego stulecia. Od tego czasu przy wszystkich aktach prawnopaństwowych dotyczących Węgier interweniowali dygnitarze cesarscy, najwięcej Niemcy, chorążowie zaś węgierscy zajmowali podrzędne stanowisko. Wprawdzie tytuł i godność pozostały, ale nie miały żadnej treści.

Marya Teresa wydała wprawdzie kilka rozporządzeń, które możnaby uważać jako próbę utworzenia odrębnego dworu węgierskiego, ale na tych próbach się skończyło. — Teraz dopiero wydał Cesarz w dniu 20 b. m. najwyższe rozporządzenie, które postanawia, że odtąd funkcyonować mają wyłącznie tylko węgierscy chorążowie państwowi przy następujących aktach prawnopaństwowych dotyczących krajów korony węgierskiej.

1) Przy aktach koronacyjnych i wszystkich połączonych z nimi uroczystościach. 2) przy otwarciu i zamknięciu sejmu węgierskiego. 3) przy przyjęciu delegacyi węgierskiej. 4) przy świętach narodowych, czy to jubileuszowych czy też innych uroczystościach o ile mają przy nich funkcyonować dostojnicy dworscy;— wreszcie 5) przy składaniu przysięgi albo ślubowania zarówno przez duchownych jak i świeckich dostojników i urzędników węgierskich, jeżeli przysięga lub ślubowanie składane być mają w ręca króla.

W końcu donosi dziennik urzędowy, że Cesarz kazał przedłożyć sobie dalsze wnioski co do trwałego urządzenia reprezentacyi dworu królewskiego w Peszcie.

SPRAWY KRAJOWE.

(Sprawa zrównania wynagrodzenia, opłacanego przez skarb państwa za kwaterunek żandarmeryi z wynagrodzeniem za kwaterunek wojska).

Istniejące przepisy i ustawy nakładają na kraj obowiązek ponoszenia kosztów kwaterunku żandarmeryi. To też fundusz krajowy ponosi z tego tytułu znaczne wydatki, które w miarę podrożenia czynszów, najmu, a zwłaszcza w miarę pomnożenia etatu żandarmeryi wzrastają nadzwyczajnie. Pomijając wzrost wydatków jaki miał miejsce w dawniejszych latach, zaznaczyć należy, że wzrost ten wynosił w r. 1892 przeszło 20.000 zł. z powodu pomnożenia stanu żandarmeryi w Galicy., w roku zaś 1893 z powodu nowego pomnożenia żandarmeryi wzrosły wydatki o 38.000 zł. tak, że suma preliminowana na kwaterunek żandarmeryi doszła do pokaźnej wysokości 132.887 zł.

Obciążanie funduszu krajowego tak znacznymi a często nieprzewidzianymi wydatkami kazało szukać środków i dróg, by nieco ulżyć krajowi nadmiernego ciężaru. Od kilku lat przeto uchwala Sejm rezolucyę do rządu o zrównanie wynagrodzenia opłacanego przez skarb państwa na kwaterunek żandarmeryi z wynagrodzeniem za kwaterunek armii.

Ostatnią w tej mierze rezolucyą, zapadłą 20 maja b. r. domagał się Sejm zrównania tego wynagrodzenia w drodze ustawodawstwa państwowego. Wszystkie owe przedstawienia mimo wielkiej doniosłości dla kraju naszego nie doczekały się pomyślnego załatwienia; nie jakoby z powodu nieprzychylności rządu w tej sprawie, który sam zdaje się uznaje słuszność żądań sejmowych, lecz z powodu długiego przewlekania w uwzględnieniu życzeń kraju.

Wydział krajowy nie ustając w zabiegach czynionych celem ulżenia krajowi, a w tym kierunku, aby uzyskać zrównanie wynagrodzenia wypłacanego ze skarbu państwa za kwaterunek żandarmeryi z wynagrodzeniem opłacanem dla armii, o co Sejm ustawicznie się dopomina, wystosował obszerny memoryał w tej kwestyi do JE. p. ministra dla Galicyi, A. Jaworskiego z gorącą prośbą, by p. minister udzielił swego poparcia tylekrotnym rezolucyom Sejmu i uzyskał pomyślną dla kraju naszego decyzyę przy uchwaleniu budżetu państwowego na r. 1894.

W pomienionym memoryale podnosi Wydział krajowy, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat wzrosły w dwójnasób wydatki na kwaterunek żandarmeryi, którą zreorganizowano ustawą z r. 1876, nie zmieniając jednak postanowień co do kwaterunku, jakkolwiek pomieszczenie żandarmeryi wymaga znacznie większych wydatków, niż kwaterunek armii, choćby już z tego powodu, że sama ustawa stawia żandarmów w wyższej niejako randze i zastrzega dla nich rozmaite wymagania, które przy kwaterunku armii nie mają miejsca, a nawet w razie ewentualnego zrównania w tym względzie żandarmeryi z armią, kraj poniesie zawsze nierównie wyższe ciężary, ponieważ urządzenie i utrzymanie koszar żandarmskich jest połączone z większym kosztem, niż utrzymanie koszar normalnych dla armii. Różnicę między zwracanem obecnie przez skarb państwa wynagrodzeniem za kwaterunek żandarmeryi a tem, jakieby zwracane było w razie zrównania żandarmeryi z armią wykazują daty statystyczne jako bardzo poważną bo wynosi ona obecnie w r. 1893 na niekorzyść funduszu krajowego 38.000 zł. Będzie ona ustawicznie wzrastać w skutek zwyżki czynszów najmu, spowodowanej wzrostem ludności, pomnażaniem urzędów i rozmaitych instytucyi, wysokością podatku domowo czynszowego. Nadto coraz trudniej przychodzi wynaleść odpowiednie mieszkanie na dyslokacyę żandarmeryi, wobec braku w tym względzie konkurencyi, i idących zań przesadnych żądań właścicieli domów. Tak się przedstawia ta sprawa w ogólnym zarysie a należy się spodziewać po znanej z energii i za wszech miar pożytecznej działalności dla kraju JE. p. Jaworskiego, że poprze niniejsze słuszne żądanie kraju, i że sprawa ta pomyślnie i jak w najkrótszym czasie załatwioną zostanie.

KRONIKA.

Lwów 27 listopada

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wyjechał do Krakowa, gdzie udzielał wczoraj w starostwie posłuchań.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Hosowie rozpisała z terminem do końca grudnia roku bież. konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Mianowania. Cesarz mianował starszego radzcę górniczego Franciszka Schalschę, starostą górniczym w Krakowie. — Wydział krajowy powołał do objęcia wykładów w lwowskiej szkole gospodarstwa lasowego p. Michała J.necz a, który ukończywszy Akademię leśną w Wiedniu z dyplomem znakomitym, zajęty był dotychczas w służbie państwowej w nowo nabytych dobrach nadwórniańskich.

Tytularny radzca wyższego sądu i dawny prokurator we Lwowie p. Girtler-Kleeborn został mianowany radzcą wyższego sądu we Lwowie, z pozostawieniem przy jeneralnej prokuratoryi w Wiedniu. Radzcami wyższego sądu krajowego we Lwowie mianowani zostali pp.: Edmund Duniewicz i Fryderyk Kunzek.

Egzamin na nauczycieli szkół ludowych przed stanisławowską komisyą egzaminacyjną zdali pp.: Jan Helfer (z odznaczeniem), Onufry Kurdybyk, Samuel Epstein, Emil Fedusiewicz, Jan Filipenuk, Paweł Panaś i Wanda Kulczycka; trzech reprobowano na rok. Egzamin uzupełniający z języka niemieckiego dla szkół więcej klasowych złożyli pp.: Feliks Sokołowski, Maksymilian Piltus i Magdalena Tokarska.

Z Rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. W sobotę o godzinie 10 rano na szóste z rzędu posiedzenie zebrała się komisya Rady nadzorczej, wybrana dla rozpatrzenia znanych wniosków pokuckich. Przewodniczy komisyi, oraz obowiązki referenta pełni pan Józef Męciński, który jako referent w analogicznej sprawie występował w roku 1875. W skład komisyi wchodzą panowie Stanisław Badeni, (nieobecny na posiedzeniu z powodu śmierci córki), Głażewski, Komarnicki, Kraiński, Trzecieski i Antoni Wołżicki.

Po zakończeniu obrad, komisya przedłożyła wnioski swoje Radzie nadzorczej, która uchwaliła:

1. Każdemu dzisiejszemu okręgowi wyborczemu, wybierającemu jednego członka Rady nadzorczej, których to okręgów liczba wynosi 22 w Galicyi i Bukowinie, przysługuje prawo wyboru po dwóch delegatów na Ogólne zgromadzenia członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Delegatom tym przyznaje się dyety i zwrot kosztów podróży.

2. Niezależnie od wyboru delegatów, każdy członek Towarzystwa zachowuje bezwarunkowo dzisiejsze prawo swoje, przysługujące mu na mocy § 84 statutu, tj prawo bezpośredniego uczestniczenia w ogólnych zgromadzeniach Wnioski te przedłożone będą ogólnemu zgromadzeniu członków Tow. do ostatecznej uchwały.

Z obrad nad rezultatem kampanii w Towarzystwie wzajemnego kredytu podnieść należy, iż daje on członkom swoim najtańszą stopę eskontową, wynoszącą pięć procent; taka sama stopa praktykowana jest tylko w Banku austro-węgierskim Rada nadzorcza udzieliła prokurę Towarzystwa wzajemnego kredytu szefowi Wydziału p Franciszkowi Kröblowi.

Z Pilzna donoszą: Dnia 23 bm. ukonstytuowała się nowo wybrana Rada powiatowa. Prezesem wybrano jednogłośnie dotychczasowego marszałka p. Piotra Garbaczyńskiego, zastępcą prezesa wybrano hr. Mikołaja Reya. Do wydziału zaś weszli pp. Tytus Bujnowski, Henryk Kaczorowski, Jan Pisarczyk, Jan Warzecha i Antoni Zapalski.

Śluby. W kościele katedralnym w Tarnowie odbył się w sobotę ślub panny Maryi Rosenkranzówny z p. Ferdynandem Ario, konowałem w 1 p. ułanów.—Z powodu nagłej śmierci księcia Adama Lubomirskiego z Miżyńca, jednego z najbliższych krewnych hrabiny Felicyi Bobrowskiej, ślub jej córki hrabianki Maryi z hr. Mikołajem Reyem, został odłożony.

Dr. Steinbach, b. minister finansów, mianowany został prezydentem senatu w najwyższym trybunale kasacyjnym

Z Sokoła. We wtorek dnia 28 b. m. o godz. 8 wieczorem znany atleta p. Wł. Pytlasiński będzie się produkował przed członkami Towarzystwa, jakoteż wyłoży w krótkości teoryę i okaże w praktyce zapaśnictwo. Bilety wstępu nabyć mogą członkowie w dniu występu w Towarzystwie.

Nowe poczty. Z dniem 1 grudnia wejdą w życie nowe urzędy pocztowe w Putiatyńcach, pow. rohatyński, w Mrowli, pow. rzeszowski, w Zielonkach, pow. krakowski, w Wróbliku szlacheckim, pow. sanocki, w Jasionowie, pow. brzozowski i w Niedźwiedziu, pow. nowosądecki.

Rocznica mickiewiczowska Wczoraj odbył się w wielkiej sali ratuszowej uroczysty wieczór mickiewiczowski, urządzony staraniem Czytelni akademickiej. Słowo wstępne miał akademik Wojciechowski, jako nowo wybrany prezes Czytelni. W produkcyach artystycznych, które wypadły doskonale, brali udział p. Siennicka, Bohusówna, Witwicki i „Echo".

Bardzo pięknym objawem jest to, że także zarządy szkół uważają za swój obowiązek krzewić wśród młodzieży cześć dla największego z geniuszów naszych. To też z całego serca przyklasnąć należy wieczorkowi mickiewiczowskiemu w szkole przemysłowej, który zgromadził wczoraj mnóstwo dziatwy.

W szkole realnej nakoniec, w prześlicznie udekorowanej sali gimnastycznej, odbył się wieczór mickiewiczowski, którego powodzenie zapewnił w znacznej części p. Żelazowski, zająwszy się reżyseryą. W zbiorowych deklamacyach wyróżnił się wybitnym talentem deklamacyjnym, wzorowem wniknięciem w myśl utworu i jędrną, potoczystą dykcyą uczeń siódmej klasy Zygmunt Kubicki. Na wieczorku było, jak co roku, całe grono nauczycielskie.

Oficer dezerterem. Jeden z poruczników 6 p. huzarów, Emil Tribus, otrzymawszy urlop od 3 do 16 października na wyjazd do Gracu, w oznaczonym terminie nie zgłosił się napowrót do służby i uznany został za zbiega. W obec tego komenda wojskowa w Przemyślu wytoczyła mu śledztwo i wezwała go, aby stawił się przed sądem garnizonowym, w przeciwnym bowiem razie wyrok na niego wydany zostanie zaocznie.

Księgarnia katolicka dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie wydała książeczkę p. t. „Rok szczęśliwy," która jest zbiorem pobożnych rad na każdy dzień w roku. Zebrał je z pism ojców Kościoła ks. J. Hilegser T. J.

Adres Uniwersytetu Jagiellońskiego do b. ministra Gautscha. Z Wiednia donoszą dnia 24 bm.: Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego uchwalił na sesyi nadzwyczajnej 13 bm. wystosować do dra Gautscha, jako ustępującego ministra wyznań i oświaty, adres z podziękowaniem za okazywaną Wszechnicy życzliwość w ciągu ośmioletniego sprawowania urzędu. Adres ten wydrukowany na pergaminie, a oprawny w safianową tekę, opatrzony podpisami wszystkich członków Senatu akademickiego, przypomina ustępującemu ministrowi, że sam osobiście brał udział w otwarciu i poświęceniu *Collegii novi* i kliniki chirurgicznej, że nowy gmach dla zakładów patologii itd. jest na ukończeniu, że założone zostało Studyum rolnicze, tak ważne dla naszego kraju i że kilka nowych katedr powstało w Uniwersytecie, co niezawodnie jest dowodem życzliwości ustępującego ministra. Adres ten wręczył dzisiaj drowi Gautschowi prorektor Uniwersytetu ks. prałat Chotkowski, przyczem nadmienił, że inicyatywę do niego dał następca dra Gautscha, a dotychczasowy rektor Uniwersytetu dr. Madeyski. Dr. Gautsch przyjął adres z widocznem wzruszeniem i oświadczył, że mu Senat nietylko zrobił miłą niespodziankę, ale i wielką radość, za co jeszcze pisemnie podziękuje.

Czwarty wylew Dniestru Z Mikołajowa donoszą, że na przestrzeni od Hurucka do Nadjatycz (kilkanaście kilometrów kwadratowych powierzchni) wylał tymi dniami Dniestr. Kilkaset stert i tysiące kopic siana (otawy) stoi w wodzie i prawdopodobnie tak pozostanie przez całą zimę, pozbawiając gospodarzy paszy.

Prywatne sprawozdanie poselskie. *Gazeta Stanisławowska* donosi: Poseł do Rady państwa z okręgu miejskiego Stanisławów-Tyśmienica p. Michał Hofmokl zaprosił listami zamkniętymi kilkunastu wyborców stanisławowskich na dzień 18 listopada br, do sali Rady powiatowej na pogadankę. Na razie nie umiemy powiedzieć dokładnie, ile osób zaproszono, ani też kto tej szczególnej łaski dostąpił, wszelako przyznać musi nam każdy bezstronny, że jest to zupełnie nowy, dotąd nigdzie nie praktykowany sposób poselskiego sprawozdania, faworyzujący szczupłą liczbę upatrzonych i odważonych wyborców, a pomijający cały ogół ciała wyborczego, które się składa z 2000 osób uprawnionych do głosowania. Czy p. posłowi brakło cywilnej odwagi do publicznego wystąpienia, czy też obawa możliwych objawów niezadowolenia z dotychczasowej nijakiej poselskiej czynności skłoniła go do tego, że słuchaczów swych asenterował, odgadnąć trudno. Na każdy sposób musimy krok ten nazwać zupełnie niewłaściwym, bo kto czuł odwagę kandydować i wybór przyjąć, powinien też pokazać się wyborcom na zgromadzeniu jawnem. Nie wszyscy zaproszeni przybyli do Rady powiatowej. Było tylko 28 osób; sprawozdanie trwało półtorej godziny i nie podało ciekawym nic nowego. O zmianie ministerstwa mówił pan poseł to, co każdy w dziennikach wyczytał, przyczem wyraźnie zaznaczył, że bardzo mało o tej sprawie wie, gdyż pomimo usilnych starań niczego dowiedzieć się nie mógł, bo rzecz trzymano przed nim w tajemnicy. O stanowisku Koła polskiego do wniosku rządowego, odnoszącego się do powszechnego głosowania, sam mało wiedział, bo z komisyi parlamentarnej Koła mimo usilnej chęci trudno było co wydobyć, — natomiast wspomniał, że raz całą godzinę mówił w Kole o potrzebie pomnożenia sił sądowych, nadto, że Koło polskie nie bardzo skłonne jest do podwyższenia płac urzędników.

Znalazło się w gronie sproszonych kilku interpelantów, lecz tak pytania jak i odpowiedzi miały charakter czysto familijny, a na interpelacyę: jak się zapatruje na zmianę ordynacyi wyborczej, odpowiedział p. poseł, że jest za powszechnem głosowaniem w całem tego słowa znaczeniu, a mimo to przyznał się wyraźnie, że w Kole polskiem głosował przeciw wnioskowi rządowemu.

Pan poseł obiecał wszakże, że sprawy obecnie niejasne i tajemnicą osłonięte wyjaśnią się w czasie najbliższym, że tedy po świętach zwoła cały ogół wyborców na jawne zgromadzenie.

Hr. Taaffe nie będzie mieszkał w Nałżowie, jak pierwotnie projektowano, lecz osiada na stałe w Wiedniu, gdzie wynajął już za czynsz 4000 złr. rocznie mieszkanie składające się z ośmiu pokoi na pierwszem piętrze i czterech pokoi w parterze przy ulicy Schwindgasse l. 4. Mieszkanie hr. Taaffego jest oświetlone elektrycznie i urządzone z wielkim smakiem.

Z Pokucia piszą nam: U nas prześladowanie Polaków, poruszone w *Przeglądzie* od niedawnego czasu, tem się objawia, że wykonywanie ustaw pozostawia wiele do życzenia. Nieraz zdaje się, że paragrafy istnieją tylko dla tego, ażeby dokuczyć ludziom. Zajechał sąsiad gospodarz na miedzę twoją, nic to, nawet nie wnoś skargi; oszukał pachciarz na mleku i na dostawie z miasteczka, jest tylko droga do rabina; został ci winien przedsiębiorca kilkadziesiąt złr. za niedokończoną robotę, przepadło! Ustawy o lichwie i pijaństwie zostały pogrzebane. W sądach, procesów dotyczących nie tylko nie przeprowadzają, ale na domiar i żandarmerya na te przestępstwa nie zwraca uwagi. Natomiast, jeśli użyjesz przeciw słudze pijakowi dyscypliny domowej, i on do rządu poda skargę, wtedy bądź pewnym, że nie tylko rychły będzie termin, ale i dekret wyjdzie na miesiąc aresztu!

Z Tarnowa piszą: Staraniem naszej Rady miejskiej odbyło się w piątek dnia 24 b. m. w katedrze żałobne nabożeństwo za duszę nieśmiertelnego mistrza Matejki. W nabożeństwie wzięła udział liczna publiczność, oraz młodzież wszystkich zakładów naukowych i Rada miejska *in corpore*. Celebrował ks. infułat Walczyński w asystencyi kleru. Chór Towarzystwa św. Wojciecha przy współudziale orkiestry teatralnej wykonał pod kierownictwem niestrudzonego ks. kan. Fr. Walczyńskiego mszę Brosiga, oraz kilka chorałów. Po egzekwiach ks. biskup przemówił w te słowa:

„Rzadka to, Najmilsi, aby skon jednego człowieka, a mianowicie w dobie upadania czci dla ideałów, wzruszył do głębi nietylko rodaków, ale i obcych. A oto śmierć Matejki naszego żałobnem echem odbiła się tak w całej Polsce, jak w Europie całej — w królestwie sztuki. Powstał żal, jakiego nie doznała pamięć innych, głośnych wielkości. Snać Matejko nasz do całej należał ludzkości. Niech spocznie w pokoju, po bożym tym znoju, on wielki, natchniony, samotny. Był wielkim. Chór europejskich artystów tak twierdzi, ale był większym skromnością i serdeczną pobożnością, z których płynęły natchnienia jego. Był natchnionym — świadczą głośne dzieła jego. Był samotnym — według zdania ludzkiego, bo sięgał tam, gdzie się pospolite umysły nie wznoszą i nie spieszą. Jednak według wyższych pojęć, nie był samotnym Mistrz nasz. Żył w promiennych sferach ideałów naszej przeszłości. Obcował z tymi, których Bóg wybrał ku ozdobie naszych dziejów przesławnych. Reyten jego wywołał kajanie się za winę tych, którzy z wiarą bożą utracili ducha owych senatorów rzymskich, z godnością siedzieli na swych krzesłach, gotowi na śmierć, kiedy dziki Romy zdobywca na Kapitol wtargnął po hołd niewolniczy. Ale ten Reyten woła, że rodzi i będzie rodzić Reytenów droga Polska nasza, dopóki się nie odstrzeli od Matki Kościoła, tej rodzicielki bohaterstwa prawdziwego. Matejko woła przecz Joannę d'Arc: „O! nie zginęła jeszcze Ojczyzna, kiedy niewiasty w niej czują"! Matejko zdobi świątynię na rynku krakowskim ku czci Królowej nieba i Korony polskiej, która na stu kilkudziesięciu miejscach założyła cudowny tron swój w Ojczyźnie naszej i woła do Syna; „Ojczyznę, wolność racz im wrócić Panie!"

O! za takim mężem słuszna wznieść błaganie: „Niech spocznie w pokoju, po bożym tym znoju, on skromny, natchniony, szlachetny!"

Z Brzozowa nam piszą. Do naszego miasta przyjechało dramatyczne towarzystwo prowincyonalne pod dyrekcyą pani Janiny Plewińskiej i dawało kilka przedstawień w obec licznie zebranej publiczności, tak miejscowej jakoteż i szlachty okolicznej. Sztuki wypadły dobrze i zadowolniły publiczność. Słyszymy, że towarzystwo ma zamiar udać się do Dynowa, życzymy mu zatem i tam powodzenia takiego, jakiem się u nas cieszyło.

Z Sokoła. Z nauki jazdy na kole mogą od 1 grudnia korzystać także uczniowie Towarzystwa. Nauka odbywa się we czwartki i soboty od ósmej do dziewiątej wieczorem. Wpisy przyjmuje kancelarya Towarzystwa. Zarząd oddziału bicyklistów zaprasza wprawnych w jeździe członków na wspólne ćwiczenia (rejowe), które się odbywają we wtorki od ósmej do dziewiątej wieczorem.

Nabożeństwo misyjne w Turzem. Piszą nam z tamtych okolic: Tymi dniami odbyło się z inicyatywy naszego proboszcza czcigodnego ks. kanonika Dzierzyńskiego nabożeństwo missyjne w Turzem, któremu ks. Biskup Solecki umyślnym listem pasterskim udzielił błogosławieństwa. W tych czasach zobojętnienia dla wiary przodków naszych było urządzenie tego nabożeństwa missyjnego bardzo na czasie, tem bardziej, iż pomimo największej gorliwości w pełnieniu obowiązków kapłańskich nie może nasz proboszcz z powodu zbytniej rozległości staromiejskiej rz. k. parafii potrzebom duchowym, zwłaszcza parafian mieszkających kilka mil od Staregomiasta, zadość uczynić.

Bardzo cenną usługę oddał naszej okolicy właściciel dóbr ziemskich w Turzem p. Franciszek Włodek, który wystawił własnym kosztem piękną kaplicę w Turzem, w której od roku już ku pożytkowi parafian rz. k. obrządku tutejszej okolicy odbywają się teraz gdy księdza własnego jeszcze

---

13)

OZENIONY.

Przez

CARMEN SYLVĘ.

(Ciąg dalszy).

Komo 27 lutego.

Jestem sam na krótki czas, uwolniony przez doktora, który zatrzymał moją żonę we Fryburgu. Pragnienie zobaczenia Lavinii mnie trawi i przechodzę przez męki okropne. Nie wiem nic o niej. Może ona chora? Spędzam dnie wiosłując na jeziorze, lub leżąc w łódce i patrząc w niebo. Wolno, bardzo wolno dojrzewa we mnie pewne postanowienie. Jeżeli je wykonam, możliwem jest, że będę żałował. Od pewnego czasu uśmiech losu mnie omija; wszystko co robię zwraca się przeciw mnie. Jestem nieustannie na torturach i wzdycham do wolności, jak galernik.

10 marca.

Stało się; napisałem do Nory z zapytaniem, czy nie moglibyśmy zwrócić sobie wzajemnie wolności. Od chwili odejścia listu, dręczą mnie niesłychane obawy. Powiedziałem jej, że nie zrozumiemy się nigdy, że lepiej zatem się rozłączyć. Może popełniłem jeszcze jeden błąd, nie mam już siły sądzić o tem. Ale zdaje mi się, że jestem względem niej wiarołomcą, że nie oswobodzić jej od siebie, to wykroczyć przeciw najelementarniejszej uczciwości. Jestem jej prawdopodobnie ciężarem; wysokie poczucie obowiązku jedynie nie pozwala jej wymówić słowa, któreby nas zwolniło od złożonej przed ołtarzem przysięgi.

21 marca.

Czekałem nieustannie na odpowiedź, która nie nadchodziła. Byłem bardzo wzburzony. Spędzałem dnie na męczących przechadzkach, a noce na jeziorze. Sądziłem, że list zginął i zapytywałem siebie, czy zdołam kiedykolwiek napisać drugi. Wczoraj wieczór wracam. Zastaję Norę w moim pokoju. Spojrzała mi bystro w oczy, nie tracąc zimnej krwi.

— Nie, Janie, nie ustąpię miejsca jakiejś dziewczynie! Wiem wszystko, byłam w Badenie, dowiadywałam się. Była tam, widywałeś ją codziennie, to mi wystarcza. Wiesz chyba, że ma złą reputacyę? Mówią nawet, że miała dziecko. To nie żona dla mego męża. Będziesz się oburzał na mnie, ale później podziękujesz mi, żem cię obroniła przeciw tobie samemu. Mogłeś się nie żenić ze mną, skoro ją tak kochałeś. To twoja rzecz, jeżeliś mnie okłamał, zdradził! Wziąłeś mnie za żonę; nie ustąpię moich praw.

Usiadłem, nie mówiąc słowa. W liście nie zrobiłem najlżejszej wzmianki o powtórnem ożenieniu; mówiłem tylko o niej, o jej szczęściu, o jej cierpieniach. Ale co możnaby ukryć przed tym wzrokiem?

— Wiem dobrze, — ciągnęła dalej, — że to zawsze ta sama, ta Włoszka z Zurychu. Kazałam ją sobie opisać. To ta kobieta, którą poznałeś w Sorrento. Była w Badenie; pojechała nie wiem dokąd. Tęskniłeś za nią ciągle; ale ona niegodna ciebie. Wierzaj mi, ma innych kochanków. Nie oburzaj się; twoje oczy nie widzą tak jasno, jak moje; dla tego też muszę czuwać nad tobą. Przeklinaj mnie dzisiaj; przyjdzie dzień, w którym będziesz dzięki mnie szczęśliwy, w którym mi podziękujesz, iż uchroniłam życie twoje od wielkiej katastrofy, a nazwisko twoje od plamy.

Wstałem i podszedłem do okna. Księżyc wznosił się nad górą i rzucał blask swój na jezioro. Woń fiołków i kwiatu pomarańczowego dochodziła do nas, nęcąc i upajając. Byłbym chciał leżeć w przezroczystej toni, czuć jak moje rozpalone czoło lodowacieje, a serce uspokaja się, zamierając.

Milczeliśmy długo. Nareszcie odwróciłem się. W blasku księżyca ujrzałem wyraźnie postać i twarz Nory, jej profil energiczny, jej usta zacięte i płomień jej spojrzenia, w którem malowała się śmiertelna nienawiść Stała z rękami o stół opartemi, straszna, jak przeznaczenie. Odwróciłem się ku jezioru.

— Jak zechcesz, — rzekłem w końcu.

— Widzisz Janie, ja cię tak kocham, że z radością zniosę wszelkie cierpienia, jakie mi zadasz. A zadałeś mi już bardzo ciężkie...

Głos jej złamał się.

— Ze względu na te cierpienia, — zaczęła powoli, — przyjmij mnie cierpliwie i nie szemraj. Życie nasze obfituje w tyle innych bogactw, jeżeli tylko zechcemy ich używać.

Nie zmieniła postawy, mówiła bardzo cicho i bardzo wyraźnie.

— Nie jestem ciebie godny.

— Kocham ciebie, to wystarcza.

Gdyby się była uniosła, zrobiłbym to samo. Ale zdawała się coraz zimniejsza i coraz spokojniejsza, oczy jej tylko iskrzyły się blaskami fosforycznymi. Chciałem w nich wzrok mój zatopić, lecz wyrzekłem się tego prędko. Księżyc chłodny, daleki spoglądał na mnie; góry zapadały w cień coraz głębszy, gdy na pierwszym planie krajobraz był pełen światła i blasku. Łódka kołysała się łagodnie; małe błyszczące fale rozbijały się o jej boki; przewoźnik spoczywał wyciągnięty, z głową opartą na rękach i śpiewał półgłosem romans bez końca.

— Ja nigdy nie będę nic wart.

— Masz dosyć wartości dla mnie.

— Ty nie znasz mojej burzliwej natury.

— Pokonamy ją.

Słowa te brzmiały, jak groźba, jakkolwiek wypowiedziane były bardzo łagodnym głosem.

Służący hotelowy przyniósł światło i nakrył stół do kolacyi. Nora zbliżyła się do mnie i patrzyła przez okno w dal, nic nie mówiąc. Serce moje stawało się równie zimnem, jak noc; wezbrało bólem głębokim i ponurym, jak jezioro, a tak ciężkim, że nie było w stanie sobie ulżyć nawet westchnieniem.

— Przebacz mi, Janie, — odezwała się Nora cicho.

Milczałem.

— Jesteś za szlachetnym, byś miał popełniać pospolite błędy. Nie ścierpię tego.

— Nie jestem już niczem.

— Bo twoja wola śpi.

— Nie mogę już chcieć.

— To znaczy, że wody są zbyt ponętne i że chciałbyś się zabić? Nie postąpisz tak nikczemnie! Straciłam przez ciebie wszystko, zdrowie, nadzieję, radość i spokój. Czyż do tego stopnia nic dla ciebie nie znaczę, że chcesz mi zabrać i męża?

— Ty jesteś powodem, że przygniatają mnie wyrzuty nad moje siły.

— Wybacz, Janie!...

Głos jej zadrżał i dwie wielkie łzy spłynęły zwolna po jej bladych licach, iskrząc się w blasku księżyca.

Florencya, 4 maja.

Żyjemy w muzeach, stoimy godzinami przed każdym obrazem, analizując. Wieczorem Nora czyta mi dzieła o sztuce. Nie mówi już o swojem zdrowiu, wychudłe jej lica tylko świadczą o cierpieniach, znoszonych cierpliwie, ale oczy jej nie zdradzają nic i poskramiają mnie.

12 kwietnia.

Wczoraj przed grobami Medyceuszów spotykamy... kogo? Mojego przyjaciela Hermana. Nora zaprosiła go pokryjomu. Usiłuje wszelkimi sposobami uczynić mi wspólne życie znośnem. Jaki ten Herman pogodny! Ma serce swobodne; żaden wyrzut, żadna miłość zakazana nie trzyma go w swych szponach. Rzecz szczególna. Mam [illegible] napisać.

15 kwietnia.

Skomponowałem coś w istocie, alem wszystko spalił. Nic mi się już nie udaje. Struny porwane, nie wydają żadnego dźwięku.

18 kwietnia.

Nora dobrze zrobiła, że ściągnęła tu mego przyjaciela, by przeciąć to dręczące sam na sam. Rozmowa nasza jest bardzo wesoła, Herman bowiem nie domyśla się niczego. Widzi dobrze, iż bywam często zmęczony i smutny. Ale przypisuje to nieszczęściu, jakie mnie spotkało i stanowi zdrowia żony, który niewiele pozostawia nadziei. Jedynie dzięki miłemu towarzystwu Hermana, życie jest dla mnie znośnem.

Nizza, 16 maja.

Jesteśmy w drodze do Paryża. Nora tak chciała. Gdyby wiedziała kto tam jest, nie postąpiłaby tak nieostrożnie; zaproponowałem, nie nalegając, żebyśmy wracali do domu przez Szwajcaryę, ale uparła się przy Paryżu.

— Będziesz się tam mógł napawać muzyką do woli, — powiedziała mi tonem tak poważnym, jak gdyby nie chodziło bynajmniej o użycie rozkoszy.

Dla niej, oczywiście, muzyka jest prawdziwym postrachem.

Paryż, 10 czerwca.

Przyjechaliśmy. Jutro pójdę szukać Lavinii. Jestem taki wzburzony, że nie mogę pisać.

13 czerwca.

Żyję jeszcze pomimo tego strasznego wstrząśnienia i nie postradałem zmysłów, skoro rozumiem co piszę.

Po długich poszukiwaniach odnalazłem jej mieszkanie. Wszedłem i zapytałem o nią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie mamy, od czasu do czasu nabożeństwa kościelne. W tej też kaplicy zgromadził się parafianie wszystkich warstw społeczeństwa tutejszej okolicy w liczbie blisko 200 osób na rekolekcye do rektora zakładu naukowego w Ławrowie ks. Tychowskiego T. J. Po wysłuchaniu pięknych jego nauk zachęcających do przestrzegania wiary Ojców przystąpili zgromadzeni trzeciego dnia odbywszy poprzód spowiedź, do przyjęcia sakramentu św. komunii.

Teatr ruski, który od kilku tygodni bawi we Lwowie i daje przedstawienia w kasynie niemieckiem, odjeżdża ztąd wkrótce i udaje się do Brodów. W czasie pobytu swego we Lwowie, dał teatr ruski kilka sztuk nowych, między innymi zaś dramat Iwana Franka „Ukradene szczastie“ nagrodzony na konkursie wydziału krajowego. Na środę jest zapowiedziana premiera pt. „Mużyczka“, a na piątek również premiera pt. „Katria Czajkiwna“, dramat konkursowy Natalji Kibalczyc z Ukrainy.

Niezwykły zając P. Józef Łyskowski zastrzelił w lęgach pod Stanisławowem niezwykłej wielkości zająca. Rozmiary zwierza są ogromne, gdyż odległość od kończyn przednich skoków do tylnych wynosi 1 3/4 metra. Niebywałego olbrzyma zajęczego rodu przesłano do muzeum hr. Dzieduszyckiego we Lwowie Donosi o tem czern. *Gazeta Polska.*

Iście moskiewski wyrok! Sąd powiatowy w Lublinie skazał na więzienie od 3 miesięcy do 3 lat kilku dozorców zakładu obłąkanych w Lublinie. Jeden z obłąkanych wyśpiewywał „Jeszcze Polska nie zginęła“, a kilku obłąkanych jego kolegów, ale Moskali, nauczyło się od niego tej pieśni i śpiewało ją pospołu każdy w swej celi. Między tymi Moskalami byli — o zgrozo! wachmistrz żandarmeryi, urzędnik sądowy i urzędnik policyjny. Pewnego dnia zjechała komisya do zakładu i powitano ją pieśnią: Jeszcze Polska nie zginęła! Przed sądem bronili się dozorcy tem, że waryatom zakazywali tej pieśni, — ale to nie przekonało sądu moskiewskiego.

P. Szczepan Wicherek prosi nas o sprostowanie niektórych faktów, podanych w artykuliku „Z izby sądowej“ w Kronice Nr. 267 *Przeglądu* z 22 b. m. W artykuliku tym, zawierającym opis rozprawy sądowej odbytej przeciw p. Wicherkowi skutkiem skargi adwokata Dra Skowrońskiego o obrazę honoru, powiedziano, że sąd przekonawszy się o złej administracyi p. Wicherka realnością jego córki odebrał mu zarząd tej realności i ojcowską opiekę i ustanowił Dra Skowrońskiego kuratorem tej córki. Tymczasem jak p. Wicherek wyjaśnia, rzecz się miała inaczej. Ono chciał on na hipotekę realności swej córki, z której to realności dochody do końca życia należały do niego i do jego żony, zaciągnąć pożyczkę dodatkową 5000 złr, celem zapłacenia zaległych podatków i raty Kasy oszczędności, ponieważ zaś w tym wypadku zachodziła kolizya między interesami ojca a dziecka, przeto sąd zamianował dla córki p. Wicherka kuratora w osobie Dra Skowrońskiego.

Że zaś p. Wicherek dobrze administrował majątkiem swego dziecka, okazywać się ma wedle jego wyjaśnienia stąd, że legat stanowiący cały majątek jego córki wynosił gotówką 18.849 zł. Za te pieniądze kupił p. Wicherek realność, której wartość wynosi dziś wedle oszacowania Banku krajowego 48.000 złr. Realność ta obciążona jest pożyczką 21.000 złr., dodawszy więc do tego ową gotówkę 18.949 złr. okaże się, że w realność włożono wszystkiego 39.949 złr. 69 ct., a ponieważ wartość jej wynosi jak powiedziano 48.000 złr., przeto p. Wicherek powiększył majątek swej córki przeszło o 8000 zł.

„Jenerał“ Przybylski zmarł w szpitalu. Każde dziecko we Lwowie znało tę dziwaczną figurę z nawoskowanymi wąsami, strojącą się w lakierowane buty, czerwono kapeluszce, złocone buty i ordery kotylionowe. Przybylski był dawniej nauczycielem języków, mówił wybornie po polsku, niemiecku, francusku, włosku i angielsku. Powiadają, że po śmierci żony dostał obłąkania, w którem wyobrażał sobie, że piastuje wysoką godność wojskową. Dawniej tytułował się „pułkownikiem“, a przed paru laty „awansował na jenerała“. Mimo swego waryactwa odznaczał się Przybylski ciętością i dowcipem odpowiedzi, w czem przypominał historycznego „szklanego człowieka“, uwiecznionego w „Wieczornicach“ Łucyana Siemieńskiego. Z tego powodu nawet wielu pośądzało Przybylskiego, że udaje obłąkanie, aby żyć wygodnie a bez pracy z datków litościwych ludzi. Jedna z wybornych odpowiedzi Przybylskiego przychodzi nam właśnie na myśl. Było to w lecie podczas jakiegoś festynu na Wysokim Zamku. Przybylski dostał skądś bilet wstępu i „w gali“ idzie na zabawę, u wstępu jednak zatrzymuje go policyant; „jenerał“ zasłania się swoją „godnością“, ale policyant odpowiada: „Iłź no pan sobie idź! Pan udajesz tylko waryata, a jesteś mądrzejszy odemnie“. „No to jeszcze nie wielka sztuka“ odcina się Przybylski.

Żywcem spalona. W Nowosielicy włościanka Marya Wołoszczuk, zatrudniona około układania lnu, usnęła. Tymczasem len zapalł się od ognia na kominie i wzniecił pożar. Wołoszczykowa obudziła się, kiedy cała izba była już w ogniu. Próbowała uciec, ale było już zapóźno. Ogień stłumiono i w zgliszczach znaleziono spalone zwłoki nieszczęśliwej.

Z Grzymałowa nam piszą:

Studya techniczne około budowy kolei Borki-Grzymałów pod kierownictwem inspektora Rencenberga zostały w polu zupełnie ukończone. Dworzec grzymałowski według projektu znajdować się ma nie pod samem miastem, lecz odsunięty zostanie ze względów oszczędności o dwa kilometry na bok, aby obsługiwał Grzymałów, Ostapie i Hlibów. Z postępu robót sądzić należy, że specyalny projekt tej kolei już na najbliższej sesyi sejmowej będzie mógł pójść pod rozprawy. Dalsze powodzenie zależeć będzie od poparcia ze strony kraju i od energii koncesyonaryuszów.

Przy tej sposobności musimy wystąpić przeciw zbytniemu pospiechowi pp. inżynierów, zajętych przy trasie. Bardzo to wprawdzie pięknie, że chcieli robotę jak najprędzej ukończyć; ale nie powinni byli zmuszać robotników do pracy w dnie świąteczne. Jesteśmy pewni, że takie pogwałcenie święta nie było w intencyi koncesyonaryuszów. Tych słów kilka niech będzie tym panom przestrogą na przyszłość.

Z Radziechowa nam piszą: Dnia 29 b. m. odbędzie się tak na cześć Mickiewicza wieczór muzykalno-deklamacyjny w tutejszem kasynie urzędniczem i dzięki niezmordowanym staraniom tutejszego notaryusza p. Więckowskiego i akademika p. Mieczysława Szymańskiego, zapowiada świetne powodzenie. Część dochodów przeznaczono dla biednych dzieci tutejszej szkoły ludowej.

Również smutną wieścią musimy się podzielić o dnia 23-go b. m. umarła córka Elżbieta, jedynaczka, naszemu p. hrabiemu Stanisławowi Badeniemu, który kondolencye ze wszystkich stron otrzymuje.

Jubileusz zakonny. Przewielebna Matka Aleksandra Hatal, ksieni Panien Benedyktynek obrz. ł., obchodziła wczoraj piędziesiątą rocznicę swej profesyi zakonnej i przyjmowała liczne a serdeczne życzenia. Przewiel. O. Milanyak, eksprowincyał OO. Karmelitów, dawny dyrektor i spowiednik, w asystencyi kleryków i przy licznym udziale wiernych odprawił solenną sumę, a ks. Klemens Bystrzycki, dyrektor szkoły Pp. Benedyktynek, powiedział kilka słów pięknych i do uroczystości zastosowanych.

Nowa terminologia Kronikarz *Wędrowca* zwraca uwagę, że u nas w ostatnich czasach powstała nowa terminologia „Nie mówi się, że ktoś kogoś okradł, ale że „stanął w kolizyi, z pojęciem o prawie własności“, nie mówi się, że żył nad stan, lecz że „nie był dość biegłym w rachunkach“; nie mówi się — zbankrutował podstępnie, nadużył zaufania, skrzywdził ludzi, którzy mu zaufali, lecz że „wobec stagnacyi zlikwidował swoje interesa, przyczem wierzyciele otrzymali jednak X kopiejek za rubla“. Czasem to X wynosi 25 pct., czasem nawet dziesięć. Posiadacz nieruchomości, mającej hipotekę, dopuszcza do sprzedaży przez instytucyę kredytową wiejską, lub miejską; nieruchomość idzie za bezcen, a sumy wierzycieli prywatnych, zapisane na dalszych numerach spadają — i nikt się temu nie dziwi. „Suma spadła“, to taka zwyczajna rzecz w naszych stosunkach i nikt nie powie, że to jest uczciwe, lub nieuczciwe — bo to pospolite, praktykujące się ciągle. Że taka „suma“ stanowi nieraz całe mienie biednej wdowy lub sieroty, że jest jedynym majątkiem, że dłużnik płacił od nich procent bajecznie mały, tyle co od listów zastawnych, to nic nie stanowi — suma spadła i przepadła.

„Opinia publiczna nic sobie z tego nie robi i nie potępia tych, co takie rzeczy czynią, nie nazywa ich postępków właściwem imieniem, ale regulowaniem interesów. Są jednak ludzie, którzy nie mogą urządzić ani spadnięcia sum, ani likwidacyi. Korzystali oni z lichwiarskiego kredytu, od rubla w przeciągu jednego roku zapłacili po dwa ruble procentu i jeszcze pozostali w sieci „pająka“, z której już ich żadna ludzka siła nie wydobędzie. Całem mieniem tych ludzi jest trochę rupieci w domu, całym dochodem własna ciężka praca i tę lichwiarzowi oddać muszą i oddają. Żadna likwidacya nie jest możliwa, żaden układ, wobec drapieżności i nienasyconej chciwości wierzycieli, do skutku przyjść nie może.

„Otóż tej kategoryi dłużników opinia publiczna w opiekę nie bierze i wcale się nimi nie zajmuje. Ujęło się za nimi do pewnego stopnia prawo, wydaniem ustawy przeciw lichwie. Ale czyż społeczeństwo nie ma na nich środka, czyż zbiorowemi siłami działając, nie może ich wyratować? Jest to kwestya wielkiej doniosłości społecznej, gdyż setki tysięcy ludzi pracowitych, uczciwych, pożytecznych, pracować muszą na utrzymanie gromady rozpróżniaczonych pasożytów.

„Czas już się z tego otrząsnąć, nie powodować się ani wstydem fałszywym, ani jakąś wyidealizowaną czułostkowością, lecz bronić się wszelkiemi legalnemi środkami przed tą straszną plagą“.

Historyczny dokument. *Przegląd katolicki* przytacza ciekawy wyrok z r. 1724 wyjęty z archiwum kapituły włocławskiej na niejakiego Franciszka Serowicza bednarza i bakałarza zbrachlińskiego, który jadąc ze szlachetną imci panią Bogumiłą Szumińską, dopuścił się na niej gwałtu, a potem ją wraz z synem utopił w Wiśle. Otóż sąd landwójtowski wydał wyrok, że obwiniony: „idzie podług sentymentów całej Ławicy Brzeskiej kujawskiej dwojaką śmierć: pierwszą za zgwałcony postępek — mieczem, za zabójstwo utopienie, ćwiartowaniem byćby karany w dwójnasób powinien. Sąd nasz jednak niniejszy Landwójtowski Brzeski, ważąc, że trojaką śmiercią tenże pomieniony Franciszek Serowicz bednarz a bakałarz zbrachliński, ginąć nie może, tylko jednej według sądu przyrodzenia podlegać musi: obrawszy *in compendium* winnego śmierci takowe trojakiego uczynku scelera, a przytem stosując się do zobopólnych, tak saskiego jako i magdeburskiego praw konstytuty, jako Pan Bóg za takowe uczynki złe i sprosności surowo sądzić i karać każe: aby obwiniony Franciszek Serowicz, bednarz i bakałacz zbrachliński, za pierwszy szkaradny uczynek szlachetnej i zamężnej osoby za zgwałcenie — jednego za życia uderzeniem; za utopienie tychże dwojga szlachetnych, matki i syna niemowlęcia stosując i kijem ranienie osób — aby po udarciu pasa jednego, żywo ćwiartowanym był; niniejszym nakazuje dekretem“.

Oprócz powyższej nader interesującej sprawy korespondent *Przeglądu* podaje jeszcze o Brześciu kujawskim następujące szczegóły:

„Magistrat jego posiadał władzę miecza czyli wydawania wyroków śmierci. Jeszcze też w r. 1871 oglądaliśmy tam dwa takie miecze, którymi głowy winowajcom skwapliwie ścinano, w pasy ciało ich darto lub ćwiartowano. Na jednym z nich był pięknie wyryty napis w języku niemieckim; sentencyi jednak dziś przypomnieć sobie nie możemy. W biurze burmistrza w oddzielnej szafie pod zamknięciem w uroczystej ciszy spoczywały wtedy te straszne niegdyś narzędzia surowej sprawiedliwości. Burmistrz ówczesny razem z rajcami magistratu, powodując się zasadą wieku, uznał że „ponieważ miecze tedod dawna leżą bezużytecznie, wypada je przeto sprzedać nożownikowi z Włocławka, jako materyał zdatny bardzo na koziki, noże i widelce“. Zdawało się, że „przyszła kryska na Matyska“. Żądanie to jednak przedstawione gubernatorowi warszawskiemu nie zostało uwzględnione. Oba miecze, z których każdy miał prawie dwa łokcie długości, odesłano do Warszawy. Dziś znajdują się zapewne w muzeum, jako świadki dawnej władzy miasta Brześcia, i wykonawcy powyższego sądu landwójtowskiego.

Zmarli. Ksawery Hirschler, dzierżawca dóbr ziemskich w powiecie bobreckim, umarł w 36 roku życia. — Jan Jurkiewicz, emerytowany starszy strażnik skarbowy, umarł w Brodach w 63 roku życia. — Ks. Jakób Bałakowicz, proboszcz rz. kat. umarł w Jordanowie. — Karolina z Golachowskich Świętnicka, żona kupca i obywatela miasta Krosna, umarła w 82 roku życia. — Antoni Wanke, emerytowany radca skarbowy w Czerniowcach, zażywający powszechnego szacunku wśród rodaków na Bukowinie, umarł w 66 roku życia. — Ks. Józef Dudykiewicz, gr. katol. proboszcz w Kowalówce, umarł w 71 roku życia, a 47 kapłaństwa. — Dr. Longin Feigel, żołnierz z roku 1863, profesor Uniwersytetu lwowskiego, prosektor szpitala powszechnego i lekarz sądowy, umarł we Lwowie w 48 roku życia.

Między żonatymi.

— Wiesz, Funio wczoraj się oświadczył po raz piąty w życiu i znowu spotkał się z koszem.

— Cóż za szczęśliwy człowiek.

Zaproponowano komuś wycieczkę w góry.

— Dziękuję — rzecze ktoś — z górami mam zwyczaj obchodzić się, jak z damami...

— Jakto?

— Wolę leżeć u ich stóp...

Odpowiedź Redakcyi. *Pan R. R. w N.* Wiersza pańskiego drukować nie możemy.

Jednemu z prenumeratorów. „Poradnik dla kaszlących“ dra Jasińskiego dostać można w każdej księgarni lwowskiej za 50 ct.

Do dzisiejszego numeru załączamy cennik towarów korzennych Karola Bałłabana we Lwowie, ul. Halicka Nr. 23.

Literatura i Sztuka.

* **„Im Reiche des Geistes“.** Pod tym tytułem ukazujące się wydawnictwo zeszytowe prof. K. Faulmana nakładem firmy A. Hartlebena w Wiedniu, w zeszytach 16 do 20. które nam nadesłano, zawierają rozprawy z zakresu językoznawstwa, przyrody, geografii, astronomii. historyi, sztuki wojennej, teologii i rzecz o systemach filozoficznych w 18-tem stuleciu. Jeżeli w wielu wypadkach trafnem jest zdanie Goethego, że Niemcy w kwestyach naukowych piszą tak chaotycznie, iż czynią dzieło zupełnie nieprzystępnem, to w tym wypadku ono nie ma racyi bytu. Wydawca bowiem potrafił dać krótkie, poglądowe zestawienie najnowszych prądów, nurtujących w rozmaitych gałęziach nauki, a nadzwyczajna jasność w eksplikacyi czyni to zestawienie przystępnem nawet dla takich czytelników, którzy nie posiadają wielkich studyów przygotowawczych.

* **Kalendarz kartkowy** na rok 1894, piętnasty z rzędu, wyszedł nakładem firmy introligatorskiej p. M. Żenczykowskiego we Lwowie i jest do nabycia w sklepie p. Żenczykowskiego przy ul. Kopernika l. 16 oraz we wszystkich innych handlach papieru. Kalendarzyk ten odznacza się tem, że zawiera na każdy dzień przypomnienia najważniejszych zdarzeń naszej historyi, a ponieważ jest polskim, serdecznie go polecamy naszym czytelnikom.

Rozmaitości.

— **Zające mięsożerne**. Na punkcie jedzenia nieprawdopodobne staje się często prawdopodobnem. Wszak król babiloński, Nabuchodonozor, tak twierdzi przynajmniej legenda, miał się żywić przez całe lat siedem, jako wół, trawą i roślinami na surowo. W „Metamorfozach“ opiewa Owidyusz, iż w złotym wieku lwy, tygrysy i inne zwierzęta drapieżne poprzestawały, niby łagodne baranki, na pokarmie, z kwiecistych łąk zebranym. Zwierzęta roślinożerne, karmią się w pierwszych miesiącach swego istnienia wyłącznie mlekiem swojej matki, substancyą najzupełniej zwierzęcą Psy i koty są zwierzętami mięsożernemi, a jednak często poszukują na pokarm, czy też na lekarstwo, ziół rozmaitych. Mitologia grecka opowiada, iż Herkules zabił Diomeda, króla Tracyi, który konie swe zwykł był pasać ciałem zamordowanych niewolników wojennych.

Któż dowiedzie, iż zacytowane powyżej wzmianki mitologiczne i legendowe są z palca wyssane, skoro fakty, zaobserwowane w czasach ostatnich, przemawiają za ich prawdziwością. W Ameryce północnej przed kilku laty próbowano karmić konie mięsem przez mięszanie drobno posiekanych kawałków mięsa do owsa. Z początku zwierzęta odmawiały p żywienia ze wstrętem. Z czasem jednak przyzwyczajały się do nieprawdopodobnego na pozór pokarmu.

Na wyspie Föhr, jednej z północno-fryslandzkich, od lat 10 zwiększa się z roku na rok liczba zajęcy. Mieszkańcy wyspy twierdzą stanowczo, iż zając jest równie zaciekłym wrogiem myszy, jak kot. Tem właśnie daje się tłómaczyć, iż w miarę liczebnego przybywania na wyspie Föhr zajęcy, zmniejsza się powoli lecz stale liczba myszy polnych, które dawniej wielkie szkody sprawiały.

Wiadomość powyższa, zamieszczona przed dwoma laty w jednym z dzienników niemieckich, uważana była początkowo za zwykłą kaczkę gazeciarską. Jednak tak nie jest. Oto, co w tej mierze pisze jeden z korespondentów z Barcelony:

„W Hiszpanii mieszkańcy nigdy nie zakopują w ziemię zdechłych koni lub mułów. Padlina bywa porzucana wśród pola, gdzie w ciągu kilku godzin staje się pastwą psów i sępów. Przejeżdżający przez płaskowzgórze kastylijskie spotykają ogromne kupy kości, wypolerowanych i wybielonych od południowego wiatru. Otóż w pobliżu nie pożartych jeszcze przez ptaki ciał zwierząt uwijają się zające, a często nawet, posłyszawszy tentent koni, wyrywają się w pole tuż z pod padliny. Spytajcie się pierwszego lepszego kastylijczyka, co robią w tem miejscu zające, odpowie wam z pewnością, iż karmią się mięsem zwierząt.

Z początku śmiałem się z odpowiedzi. W miasteczku Almazan, w prowincyi Soria, opowiadałem moim towarzyszom podróży „bajeczkę“ kastylijską o zającach mięsożernych. Ku wielkiemu memu zdumieniu, nikt z obecnych nie przyjął „bajeczki“ śmiechem. Przeciwnie jeden z kolonistów okolicznych zaproponował mi zakład, iż sam na własne oczy przekonam się, że zając bynajmniej mięsem nie pogardza. Zakład przyjąłem i — przegrałem.

Świtało, gdyśmy nazajutrz wyszli w pole. Mieliśmy z sobą dwa wyżły, którychby się i najprzedniejsza psiarnia nie powstydziła; albowiem prowincya Soria, nielicznie zaludniona, obfituje w zwierzynę, a lada wieśniak trzyma w domu sforę doskonałych psów myśliwskich. Zwróciliśmy kroki nasze ku miejscu, gdzie leżało dnia poprzedniego porzucone ścierwo końskie. Psy rzuciły się ze szczekaniem. Stado sępów pofrunęło w górę. Aliści po chwili psiska ze skomleniem powróciły do nas z ogonami pod siebie pochowanymi. Okazało się, że sępy rozleciały się po polu. Każdy z nich uniósł w powietrze spory kamień, a następnie zgromadziwszy się nad ścierwem, rozpoczęły z ogromną celnością kamienną na psy kanonadę.

Strzeliliśmy kilkakrotnie w kierunku ptaków drapieżnych, aby odstraszyć złowieszczą gromadę. Potem rozpoczęliśmy polowanie na zające, pewni, że muszą się gdzieś znajdować w pobliżu. Towarzysz mój wyjął z torby myśliwskiej dwa raki i pokazał mi je z miną tajemniczą.

— Na cóż to?

— Na zające.

W tej chwili psy poruszyły zająca. Wyrwał się o kilkadziesiąt kroków naprzód i wpadł gdzieś do nory. Psy osłupiałe stały nad norą, nie wiedząc, jak sobie wytłumaczyć zniknięcie zwierzęcia.

Wówczas towarzysz mój wydobył z torby raki, położył je na ziemi tuż przy otworze jamy. Skorupiaki, dążąc do ciemności, zniknęły niebawem w jamie. Myśliwy przygotował siatkę w formie więcierka i ustawił ją tuż przy otworze. Nie czekał długo. Po kilku minutach zając, jakby strachem panicznym zdjęty, wyskoczył z nory i wpadł wprost do siatki. Z tryumfem ponieśliśmy schwytaną w ten sposób żywcem zdobycz na folwark, gdzie wkrótce przekonałem się na własne oczy, że zakład przegrałem. Zamknięty w klatce zając z wielkim apetytem spożył w mojej obecności sporą porcyę drobno posiekanej baraniny.

Aleksander Dumas ojciec we wspomnieniach z podróży zatytułowanych „Z Paryża do Kadyksu“ zamieszcza ustęp następujący: „Hiszpania jest błogosławionym krajem dla myśliwych. Kuropatw tu bez liku, zajęcy mnóstwo, grubszej zwierzyny nie brak. Szczególniej zadziwia podróżnika olbrzymia ilość zajęcy, których nikt nie zabija. Oszczędzanie długouchych ma swe źródło w dziwnym przesądzie, panującym wśród ludności niektórych prowincyi hiszpańskich. U nas czomber zajęczy poczytywany bywa za wyborną potrawę; natomiast w niektórych prowincyach Hiszpanii nikt pieczonego zająca do ust nie weźmie, panuje tu bowiem przekonanie, że zające nocami odkopują na cmentarzach trupy i żywią się ciałami umarłych.“

Z tego, co nam opowiada wymieniony powyżej korespondent z Barcelony, wstręt do zajęcy w niektórych prowincyach hiszpańskich oparty jest nie na samym tylko przesądzie.

Głosy publiczności.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół N. M. P. od 14 marca do 1 sierpnia:

Helena Pierożyńska z Sambora o zdrowie jedynej dzieciny 3, T. Z. z Poddębiec o zdrowie dla męża 1, P. S. o zdrowie dla córki 1, E. o zdrowie dla siebie i drogiej osoby 6, J. C. z Uhrynowa, by nas M. N. pocieszyła dziecięciem 4 i na mszę św., Amalia Drzymuchowska z Tarnopola o spełnienie życzeń 2, Wanda z R. jako wotum 1 i na mszę św. L. D. z Krakowca o opiekę M. B. w sierocej doli 2. J. S. z Tarnopola o uzdrowienie ócz 1 i na mszę św., Marya K. z Borków dzięk. za uzdrowienie małej Janinki 2, Józef ze Lwowa prosi o ratunek do M. B. 1, A. S z Łańcuta 2·10 i na mszę św., Krzymowska z Podhajczyk wotum z prośbą o zachowanie od cholery 1, Pociej z Drohobycza o uproszenie pogody 1, M. Franzl z Gelsendorfu prosząc Matkę Najśw. o pomoc, opiekę i błogosł. 1, Anna Myszkowska z Brzozdowic dziękując za doznane łaski i prosząc o błogosławieństwo 1, Grotkowska ze Lwowa na uproszenie błog. dla dzieci 1, T. z Tarnawy z prośbą o opiekę 2, D. G. z Sokala z prośbą o opiekę nad dziećmi szczególniej Tadziem 2, N N. z Bortnik na budowę kościoła 2, K. Chojecka dalsza część wotum z Rudy 5, S. Domański z Szuparki dziękując N. P. za doznaną łaskę 1, Anna Groö z Przemyślan z prośbą o dalszą opiekę 2 i na mszę św., J. M. ze Stanisławowa prosząc o opiekę 2 i na mszę św., Konwent OO Dominikanów z Żółkwi dla M. N. 10 i na mszę św,

Ks. Jan Trzopiński,
administrator, p. Żydaczów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 listopada.

(Z.) Po wczorajszej zniżce rozwinął się dziś znów żwawy ruch w kierunku zwyżkowym. Trudności prolongaty zobowiązań na grudzień już są załatwione, tak, że tylko nie wiele interesów jest jeszcze nierozwikłanych, do tego zaczynają znów pojawiać się pogłoski o nowych wielkich projektach finansowych, z jakiemi Zakład kredytowy się nosi. Dymisya gabinetu Giolittiego oddziałała także korzystnie na tendencyę targów pieniężnych, które mają nadzieję, że nowy gabinet wprowadzi przecież jaki taki ład w finanse włoskie. Jedna operacya dziesięciomilionowa zapowiada się już niebawem, gdyż w przedłożeniu o budowie kolei z Halicza do Tarnopola powiedziano, że o fundusze potrzebne do tej budowy postarać się ma rząd w drodze specyalnej operacyi finansowej. Jestto pierwszy wypadek, że kosztów budowy nowej linii kolejowej nie wstawiono do budżetu, ale zebrane mają one być w drodze operacyi kredytowej. Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 340·75, węgierskie 417·—, Anglobanki 153·50, Uniony 254·—, Bankvereiny 123·50, Länderbanki 250·25, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 261·50, Elbethale 237·50, Renta papierowa 97·35, srebrna 97·10, austryacka złota 117·80 4%, austr. renta wal. kor. 96·25, węgierska złota 115·75. 4% węgierska renta wal. kor. 93·80, dukat 5·97, 20-frankówka 9·97 1/2, marki 12·32, ruble 1·32

§ **Do jeneralnej taryfy towarowej** austr. kolei państwowych (wydanie ze stycznia 1893) wyszedł dodatek XII i obowiązywać będzie od 1 grudnia 1893.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Wiednia:

Organa lewicy niemieckiej nie mogą ukryć niezadowolenia swego z tego, że Koło polskie rezolucyę swą uchwaloną w odpowiedzi na program rządowy tak ostrożnie wystylizowało, że mianowicie nie przyjęło jej w brzmieniu proponowanem przez p. Szczepanowskiego, ale wedle wniosku p. Pinińskiego. Różnica jest ta, że p. Szczepanowski proponował, aby w rezolucyi Koła wyrażono zadowolnienie z przyjścia do skutku koalicyi, w rezolucyi zaś p. Pinińskiego nie ma tego słowa „z zadowolnieniem“, powiedziano tylko, że Koło oświadcza gotowość popierania gabinetu w myśl ogłoszonego przezeń programu. Uchwalając tę chłodniejszą rezolucyę, miało Koło polskie wzgląd na to, aby nie zrażać Słowian z klubu Hohenwarta, którzy niezadowolnieni są z tego, iż program rządowy nie zawiera żadnej wzmianki o kwestyach narodowościowych.

Z tego powodu, jak wiadomo, wystąpiło nawet dziesięciu Słoweńców z klubu Hohenwarta. Koło polskie liczyło się jednak z tem, że tych dziesięciu Słoweńców, jakkolwiek nie należy już do frakcyi, wchodzącej w skład koalicyi, mimo to nie potrzebuje koniecznie przerzucać się do zasadniczej opozycyi, lecz może w drodze kompromisów starać się o spełnienie swych postulatów. Młodoczesi czynili wszelkie zabiegi o stworzenie kontrkoalicyi słowiańskiej przeciw obecnemu gabinetowi i, aby przyciągnąć do niej Słoweńców z krajów południowych, zgodzili się na postawienie kandydatury jednego z nich dr. Klaicza na godność drugiego wiceprezydenta Izby. Przy głosowaniu pokazała się też siła tej kontrkoalicyi.

Oto liczy ona 55 posłów, tyle głosów bowiem padło na dra Klaicza. Oczywiście sam pomysł stworzenia koalicyi mniejszości nie ma żadnego sensu, gdyż koalicya taka nie potrafi przeprowadzić nic dodatniego, a do ustawicznego protestowania nie potrzeba ostatecznie łączyć się w koalicyą. Jednakże w sprawie tej są inne czynniki w grze. Kontrkoalicya słowiańska ma mieć charakter demonstracyjny i patronizowana jest przez Rosyę, której zależy na tem, aby pokazać, że wszyscy Słowianie są przeciw Polakom.

— Wybory dokonane do komisyi parlamentarnej lewicy dowodzą, iż na razie żywioły umiarkowane w tem stronnictwie wzięły górę. Nie wybrano bowiem koryfeuszów takich jak Suess, Menger, Beer i inni, a nie wybrano dla tego, iż są to ludzie ostrzejszego tonu, natomiast wybrano czterech najumiarkowańszych posłów: hr. Kuenburga, br. Widmanna, dra Heilsberga i dra Russa, a jednego tylko cokolwiek żarliwszego propagatora niemczyzny br. Dummreichera.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 27 listopada. Cesarzowa przyjmowała wczoraj na audyencyi prywatnej nuncyusza Agliardiego, ambasadora angielskiego Monsona, żonę ambasadora hiszpańskiego Valera, tudzież księżną Windischgrätzową, żonę prezesa gabinetu

Carybrod 27 listopada. Zwłoki hr. Hartenau'a przywieziono tu wczoraj w południe. Przybycia oczekiwali adjutanci przyboczni księcia, prezes ministrów Stambułow, prezes sobrania Petków, tudzież kompania honorowa. Dworzec kolejowy i cała droga udekorowane są czarnemi flagami. Napływ ludzi ogromny.

Paryż 27 listopada. Gabinet p. Dupuy podał się do dymisyi. Carnot konferował wczoraj z Kazimierzem Perierem i z p. Dupuy, ale obaj nie chcą podjąć się misyi utworzenia nowego gabinetu. Po południu konferował Carnot z Melinem.

Rzym 27 listopada. Król powołał wczoraj do siebie Rudiniego.

Wczoraj około godziny szóstej wieczorem zebrało się około stu robotników przed gmachem parlamentu, wołając: „Precz ze złodziejami! Precz ze złoczyńcami!“ Usiłowali oni wtargnąć do wnętrza gmachu, policya jednak rozpędziła ich i aresztowała kilku. Excedenci próbowali jeszcze raz zebrać się pod gmachem urzędu telegraficznego, ale i tam ich rozpędzono.

Madryt 27 listopada. Marszałek Martinez Campos odjeżdża dziś, albo jutro do Melili, aby objąć naczelne dowództwo nad tamtejszą załogą i kierować operacyami przeciw Kabylom. W mieście panuje z tego powodu wielki entuzyazm.

Paryż 27 listopada. Obiega pogłoska, że Carnot chce p. Bourgeois powierzyć misyę utworzenia nowego gabinetu.

Sofia 26 listopada. Zwłoki hr. Hartenaua przywieziono tu wczoraj po południu. Oczekiwał ich przybycia książę Ferdynand z całym swym dworem, ministrowie, ciało dyplomatyczne i nieprzejrzane tłumy ludności. Stambułów miał wzruszającą do głębi przemowę. Zwłoki złożono prowizorycznie w małej cerkwi, która przemienioną zostanie w mauzoleum.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 listopada 1893.

HOTEL ŻORZA. M. Małachowski i M. Skibniewski z Podola ros. Hs. H. Skrzyński z Krakowa. Wł. Wojnarowski z Żarnowa. A. Trzecieski z Równego. J. Małuja z Warszawy. A. Abramowicz ze Schodnicy. Wł. Rudrof z Szwajkowiec. P. Jakobenz z Żubkowa. W. Coita z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. J. Ulenieski z Wołostkowa. H. Feldmann z Berna. H. Weiss z Wiednia. P. Blenk z Wiednia. L. Rosset z Wiednia. L. Btill z Wiednia. J. Loos z Wiednia. M. Kretz z Wiednia. Dr. S. Rappaport ze Złoczowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. N. Potocki z Dźwiniacza. Hr. Beyzym z Chyrowa. J. Grübel z Pragi. H. Vrabec z Ołomuńca. M. Lindner z Wiednia. C. Schmidt z Wiednia. A. Michałowski z Okrajnika. A. Kalita z Kurowic. Dr. Landesberg z Tarnopola. A. Bailon ze Złoczowa. A. Hirner z Wiednia. W. Starzyński z Jezupola.

HOTEL VICTORIA. M. Kutowski z Krakowa. E. Rogowski z Krakowa. J. Piotrowa i F. Sikorska z Radziwiłłowa. A. Zeller z Lipska. A. Krapp z Przemyśla. E. Scheiner z Przemyśla. J. Dwernickaze ze Stanisławowa. F. Spalek z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 27 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215· - do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 260·— do 263·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375·— do 385·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101·40, 5% z 10%, prem. 109·70 do 110·40, 4 1/2% los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4 1/2% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41 1/2 lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. 4 1/2% los. w 52 lat. 99·30 do 100.50.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·40 do 97·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5%, 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5%, w. a. II. em. 102·25 do —·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4 1/2% 99·80 do 100·50 4%, z roku 1891 95·80 do 96·50 4%, z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·93 do 6·03· Napoleondor 9·93 do 10·03. Półimperyał 10·20 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·25 do 1.33·—. 100 marek niemieckich 61·30 do 62·—.

Wiedeń dnia 27 listop. (godz. 12 w południe) Kredyty 341.50, kred. węgierskie —.—, Anglob. 154.—, Uniony —.—, Bankvereiny —·—, Länderbanki 251.25, Akcye tytoniowe 203.—, Staatsbahny 305.50, Lombardy 103.15, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61.62, Losy tur. —.—.

7)
BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULIUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

III.

Z którego przeziera przyszłość.

Kilka następnych godzin snu wzmogło znaczenie siły Filipa. Następnego dnia rano obudził się już znacznie rzeźwiejszym, wprawdzie nie o tyle, by mógł puścić się już w drogę, ale z przekonaniem, że jeszcze jeden dzień i noc odpoczynku, postawi go ostatecznie na nogi. Zaledwie otworzył oczy, gdy usłyszał lekkie pukanie do drzwi chaty.

— Proszę wejść! — odrzekł.

Obie młode dziewczyny weszły uśmiechnięte.

— Jak przepędziłeś pan noc?

— Dobrze.

Na twarzach sióstr widoczne było zadowolnienie.

Filipa nagle tknęło jakieś przeczucie. Obie były siostrami i widocznie w jednym wieku. A może po tylu poszukiwaniach bezskutecznych wypadek zetknął go z córami Maryi?

Spostrzegły jego wahanie i domyśliły się, że chciał je o coś zapytać.

— Pan chcesz uczynić nam jakieś pytanie?

— Rzeczywiście.

— Niech pan zapytuje. Jesteś pan naszym gościem, jesteśmy więc obowiązane służyć mu.

— Przybyłem do Korsyki w celu odszukania trojga dzieci, których losem bardzo interesuje się mój ojciec... Napróżno pytałem o nie w Zicavo, w wioskach innych i wśród gór Incudiny... nikt nie umiał objaśnić mnie. Może panie udzielicie mi jakich informacyi.

— Jak nazywały się te dzieci?

— Są to dwie młode dziewczyny, siostry i brat o parę lat od nich starszy. Dziewczynki są bliźniętami, mają imiona Klara i Dyana...

Dalsze słowa jego wstrzymał okrzyk sióstr, spoglądających na siebie z największem zdumieniem.

— A młody człowiek — zapytała blada — ma imię Antoni?

Teraz Filip z kolei zdziwił się.

— Czy panie ich znacie?

— Znamy.

— I wiedzą panie gdzie będę mógł ich znaleźć?

Zamieniły znowu spojrzenie, lecz teraz z oczu ich świecił promień wesołości.

— Oto Klara d'Héribaud, pańska zbawczyni.

— A pani?

— Jestem jej siostrą Dyaną.

— Nakoniec! — zawołał Filip radośnie.

— Ale kim pan jesteś i dla czego tak interesujesz się losem naszem?

— Jestem synem Jana Bartolego, przybranego brata matki waszej Maryi d'Héribaud.

— Nie znamy go i nie widziałyśmy nigdy. Ale gdy mieszkałyśmy w Zicavo, wiele osób opowiadało o nim. Czego on chce od nas i w jakim celu przybyłeś pan tutaj?

— Ojciec bardzo kochał matkę pani i wiedział o niedostatku waszym...

— Nie uskarżamy się...

— Wiem, jesteście panie dumne i odważne... wszyscy mi to powtarzali w Zicavo. Ojciec mój, dowiedziawszy się o waszej przykrej sytuacyi, oświadczył mi: „Jedź, odszukaj je i nie wracaj bez nich. Na szczęście jestem bogatym. Gromadząc majątek, myślałem nie tylko o tobie, mój synu, lecz i o Klarze, Dyanie i bracie ich. Dla nich pracowałem. Jedź i przywieź ich do Francyi. Znajdą tu spokój, szczęście i zapewniony byt na przyszłość."

— Ale ojciec pański jest dla nas obcym.

— On kocha panie jak gdyby był ojcem waszym i bezustannie mówi o was. Od dwudziestu lat otrzymywał o was wiadomości przez swoją matkę i znajomych, choć panie o tem nie wiedziałyście.

— Mówiono nam o tem.

— Przytem, choć bezpośrednio nie należy do waszej rodziny i nie wiąże go jedna krew z wami, czyż nie był przyjacielem i prawie bratem biednej matki waszej? Każdy mieszkaniec Zicava opowie wam, jak kochali się oni. Zawsze przebywali razem i nie rozstawali się nigdy. Ojciec mój przywiązanie to przeniósł na was i na Antonia. Czeka na was z otwartemi rękami... Jedźcie... Nie rujnujcie odmową, dla jakichś skrupułów, marzenia całego życia jego.

— Byłaby to tak wielka zmiana w życiu naszem, że nie możemy się zgodzić nie namyśliwszy się dobrze. Ale czy odmówimy, czy zgodzimy się, posiadasz pan prawo do wdzięczności naszej, my zaś będziemy szczęśliwemi odpłacając przyjaźnią ojcu pańskiemu za jego przyjaźń dla naszej matki nieszczęśliwej.

— Kiedy panie dadzą mi odpowiedź?

— Wkrótce... skoro tylko wyzdrowiejesz pan zupełnie.

— A gdzie jest brat pań?

— Nie widziałyśmy go oddawna.

— Więc nie mieszka razem z paniami?

— Nie.

Widocznie były krępowane, zapytanie o Antonia musiało poruszyć w nich jakieś wspomnienie przykre. Po kilku dopiero chwilach Dyana odezwała się:

— Antonio nie zawsze był dla nas dobrym i postępowanie jego nie jest wolne od zarzutu. Jest gwałtownym i kłótliwym. My wszystko dla niego poświęciłyśmy, aż do ostatniego kawałka gruntu, pozostawionego nam przez dziadka. Oto dla czego znalazłeś nas pan w takiem ubóstwie. Nakoniec zerwałyśmy z nim wszelkie stosunki i czynimy nawet wszystko, by nie dowiedział się gdzie mieszkamy.

— Rozumiem teraz dla czego tak trudno mi było odnaleźć was. Z czego panie żyjecie? — zapytał po chwili namysłu. — Niech panie przebaczą mi moją ciekawość, ale chociaż znam panie zaledwie od dwóch dni, zdaje mi się jednak, że jesteśmy przyjaciółmi oddawna.

Więcej krępujące się w swych zwierzeniach, młode dziewczyny nie odpowiedziały nic na to wyznanie, ale z ich wzroku tchnącego wdzięcznością, z uśmiechu, nie schodzącego z ich ust pięknych łatwo można było widzieć, że serdeczne słowa Filipa odbiły się echem w ich sercach.

— Dozerujemy trzody w górach, w okolicy Incudiny i mieszkałyśmy w chacie Cecylii Bartoli, matki ojca pańskiego. Następnie, ponieważ Antonio dowiedział się o naszem mieszkaniu, opuściłyśmy szczyty gór i osiadłyśmy tutaj, w dolinie, gdzie nam oddano tę chatę, dopóki nie najmiemy sobie gdzie innej. I tak żyjemy zadowolone, ponieważ serca nasze spokojne.

Filip słuchał zachwycony i podziwiał je. Pomimo niezgrabnego ubrania pasterskiego były piękne i pełne elegancyi. Prace w polu nie zmieniły kształtów ich małych rąk i nóg. W ich wiotkich i pięknych postawach widoczna była szlachetna krew i duma rasy, przebrzana przez nędzę.

Podczas dnia Filip mógł już się podnieść, chodził z trudnością i przeszedł się nieco. Siadł przed drzwiami chaty, w słońcu i przyglądał się wspaniałemu widokowi gór pokrytych lasem, poprzecinanych olbrzymiemi wąwozami. Zdała, na krańcu widnokręgu, pomiędzy dwoma wierzchołkami skał rościeło się szmaragdowe morze pod niebem błękitnem.

— Czuję, że jutro będę miał już siły udać się do Zicavo, ale nie pieszo. Czy jaki pasterz nie mógłby sprowadzić muła?

— Nie jesteś pan jeszcze zupełnie zdrowym — odrzekła Klara — dla czego więc myślisz o wyjeździe? Czy panu tak pilno do Zicavo?

— Nie mam nic pilnego. Przeciwnie wszystko zatrzymuje mnie tutaj.

Ale jeżeli usta nie powiedziały nic więcej, za to oczy wyraziły myśl dalszą i tak wymownie, że młoda dziewczyna zarumieniła się i spuściła oczy.

Nie mówił już więcej o wyjeździe. Życie, jakie tu pędził, miało dla niego urok nieznany, oddał mu się też w zupełności. Podczas dnia prawie zawsze przebywał w chacie sam, gdyż Klara i Dyana udawały się na robotę i wracały dopiero wieczorem. Wtedy dopytywały się o jego zdrowie, przynosiły co mu było potrzebne, siadały obok niego i rozmawiały całemi godzinami. On mówił im o swym ojcu, one, uproszone przez niego, opowiadały mu o swem życiu, sięgając pamięcią lat najmłodszych. Słuchał rozkoszując się ich głosem sympatycznym, przenikającym do serca.

Nakoniec odzyskawszy siły zupełnie, nie mógł zwlekać dłużej i postanowił odjechać. One zrozumiały to i nie nalegały.

W wigilię dnia wyjazdu zapytał znowu:

— Cóż, namyśliły się panie?

— Namyśliłyśmy się — odrzekła Dyana, zawahawszy się chwilę. — Nie możemy jechać z panem do Francyi.

— Dla czego?

— Przynajmniej ja nie mogę. Klara postąpi jak zechce, jest wolną i nic jej nie zatrzymuje.

— Jakiż powód przeszkadza pani jechać? — zapytał Filip smutnie.

— Powiem panu, gdyż nie chcę byś sądził, że jestem obojętną na propozycyę pańską.

I otwarcie, z prostotą, jak mówiła i czyniła wszystko, opowiedziała, że była kochaną przez pewnego młodego wieśniaka, Stefana Orsolo i z tego powodu nie mogła opuścić Korsyki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.